Nr. 204 | We Lwowie Sobota dnia 25 Lipca 1891. | Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Mowy przedwyborcze.

Lwów 24. lipca.

Szeroko rozwarły się w Wielkiej Brytanji śluzy gadatliwości pozaparlamentarnej. Prawie wszyscy wybitni mężowie stanu, odgrywający rolę w parlamencie. korzystają z nadarzających się sposobności dla wygłoszenia mów politycznych. Czynią to zarówno członkowie torysowsko-unjonistycznej większości, jakoteż whigowsko liberalnej mniejszości. Nie brak naturalnie wśród mowców reprezentantów stronnictwa irlandzkiego, podzielonego od znanego procesu rozwodowego pani O'Shea, którego bohaterem był niekoronowany król Irlandji, na dwa wrogie i zacięcie się zwalczające obozy. Zdaje się. że Parnell na serjo się zabiera do odrestaurowania utraconego stanowiska. O dobrych jego w tym kierunku chęciach wątpić nie można. Dzisiaj polem jego działalności Szkocja. Przed kilku dniami przemawiał w Newcastle po wręczeniu mu przez zwolenników i przyjaciół zwykłego w takich okazjach adresu. Parnell jest przekonany, że po następnych wyborach przyjdzie do steru stronnictwo liberalne, a wówczas się okaże, żali stanowisko przezeń zajęte było właściwe, czy nie. Rozumny bill w sprawie *home rule*'u powinien zdaniem, byłego wyłącznego przywódcy narodu irlandzkiego, opierać się na następujących zasadach: Rozumna wolność i samodzielność dla Irlandji bez oderwania od Wielkiej Brytanji, zniżenie czynszów dzierżawnych dla włościan irlandzkich, podwyższenie płacy dla robotników i praca dla nich.

Czy się jego nadzieje ziszczą, trudno naturalnie przewidzieć. Nie wszyscy torysi są pewni przyszłego zwycięstwa wyborczego, a tem samem zatrzymania władzy w rękach. Dowodem tego mowa Balfoura, jednego z najwybitniejszych reprezentantów stronnictwa unjonistycznego. Wskazując na świetne zwycięstwa i powodzenia rządu w czasie ostatniej kampanji parlamentarnej, nie zaniedbał jednak sekretarz stanu dla Irlandji, przestrzegać unjonistów przed apatją i zaklinał ich, aby wobec ataków przeciwników ściśle zwarli swoje szeregi, gdyż zwycięstwo wyborcze bynajmniej nie jest pewnem. Pesymizm ten, w ustach Balfoura. może się poniekąd wydawać dziwnym, zwłaszcza wobec faktu, że po stronie przeciwnej, to jest po stronie liberalnych Whigów i Irlandczyków istotnie pewne panuje osłabienie. Sędziwy Gladstone, przygnębiony po stracie syna, nie może z dawną werwą rzucić się w wir życia politycznego i wzburzającej walki wyborczej, a Irlandczycy sami nawzajem się zwalczają. To też sam premier gabinetu, markiz Salisbury. więcej okazuje optymizmu w sprawie przyszłych wyborów.

Na dorocznym objedzie klubu połączonego w St. James-Hale, puścił on wodze swojej elokwencji i jestto rzeczą zupełnie naturalną, że wśród dzisiejszych stosunków politycznych w Wielkiej Brytanji, przyszłe wybory powszechne do parlamentu były tym potokiem, który ciężarem swego spadku wprawiał w ruch koło krasomowstwa ministerjalnego. Na początku wszystkiego jest zawsze Labouchère, którego margrabia bardzo nie lubi: dostały się więc na początek cięgi Labouchère'owi. Potem zaraz rozwiał p. Salisbury nadzieje tych, którzy oczekiwali wyborów powszechnych już w roku przyszłym. „Z przykrością wyznać muszę — mówił — że prawny termin obecnego sejmowania ustaje dopiero w dniu 6. sierpnia 1893 roku“. Labouchère wie mnóstwo takich rzeczy urzędowych, o których margrabia, choć pije codziennie z cebra urzędowości, nic zgoła nie słyszał. Wolno tedy Labouchère'owi napewne prorokować i klęskę zachowawców; ale on, Salisbury, nie sądzi, aby kraj odwrócił się od stronnictwa zachowawczego. Lepiej zastanowić się nad programem własnym, niż polemizować o zwycięstwo. Program nie może pominąć jednej niezmiernie ważnej kwestji: napaści na własność stają się coraz częstszemi; tymczasem w interesie samych klas biednych, więcej, niż w interesie posiadających, leży obwarowanie własności, dla utrzymania wiary w kapitał i jego ożywczą i zapładniającą działalność. Jeżeli się ta wiara zachwieje, przemysł straci swą podstawę, a pracownik zarobek. Co do samego głosowania, zasada radykalistów: „Co człowiek, to głos“ — nie wydaje się Salisbury'emu sprawiedliwą: prawo musi wymagać zamieszkiwania przez czas jakiś w danym okręgu. Głosowania kobiet nie uważa mowca za stosowne, ale sprawa tego głosowania niezawodnie wystąpi na przyszłych wyborach i w przyszłym parlamencie. Analfabetom niepodobna dawać głosu. Wpływ duchowieństwa rzymsko-katolickiego szkodzi życiu politycznemu: ksiądz tyranizuje swe owieczki; na to pozwalać niepodobna. Zdziwiło to Salisbury'ego, że tylu zachowawców sprzeciwiało się billowi o nauczaniu ludowem. Na koniec sam schował sobie margrabia Irlandję i wplótł ją we frazes tej treści: Chcecie panować nad światem, a jakże dowiedziecie swej możności i siły, jeżeli nie zdołacie utrzymać w swych rękach takiej Irlandji, którą macie pod bokiem? Zatem precz z *home-rulem!* Lud angielski ze wstrętem odwróci się od zgubnej doktryny. Co to za kunsztowna, misterna logika! I co za moc prorocza! P. Salisbury przygania Labouchère'owi, a sam — smoli.

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Z podróży carewicza rosyjskiego po Syberji. — Polemika dzienników rosyjskich z niemieckimi. — „Now. Wremia“ o sojuszu Rosji z Francją, jako odpowiedź niemieckim dziennikom. — „Graždanin“ o podróży cesarza niemieckiego do Anglji — Kilka uwag z naszej strony).

— Korespondencje z Syberji donoszą, że podróż carewicza dzięki nadmiernej gorliwości czynowników, stała się dla tego kraju prawdziwą klęską. I tak, przedewszystkiem policja i prokuratorja, chcąc okazać gorliwość, wymyśliła przed samym przyjazdem carewicza spisek na jego życie; tymczasem w Petersburgu nie akceptowano tego wymyślonego spisku. dano kilku gubernatorom porządnego nosa i nakazano przerwać śledztwo. Nim nadszedł jednak taki rozkaz z Petersburga, zalali biednym zesłańcom politycznym czynownicy tyle sadła za skórę, że jeden z nich, niejaki Sankowskij, otruł się w więzieniu w Akatni. Nadto pod względem ekonomicznym, podróż carewicza rujnuje kraj, a wszystko dzięki niedorzecznym pomysłom czynowników. Nakazali oni, aby na każdej stacji pocztowej gromadziły się banderje z miejscowych mieszkańców po 100 do 300 osób i towarzyszyły carewiczowi w podróży. Że jednak dzikiego pospólstwa syberyjskiego nie można było przedstawić odrazu carewiczowi, więc kazano tym banderjom zgromadzić się wcześniej, aby na stacji pocztowej wyćwiczyć je w jeździe regularnej za powozem carewicza. Że zaś nie wiedziano dokładnie, kiedy carewicz przybędzie, a zamach w Japonji znacznie odroczył jego przyjazd, w Syberji zaś nie rozchodzą się wiadomości tak szybko, jak w Europie i są stacje pocztowe, na których dotąd jeszcze nie wiedzą nic o zamachu, więc z tych przyczyn, banderje owe już od czterech miesięcy uczą się na niektórych stacjach i czekają na carewicza, a rozjechać się tym biednym ludziom pod surową karą nie wolno.

— W dziennikach rosyjskich prowadzi się dalej i bez przerwy zażarta polemika z niemieckimi dziennikami, napadającymi na Rosję i na Francję, obwiniając tę ostatnią, że przez kultywowanie panrusycyzmu w polityce, usiłuje zakłócić pokój w Europie i wywołać wojnę. Z tego powodu *Now. Wrem.* pisze: „Obwiniać Francję o panrusycyzm z zamiarem naruszenia europejskiego pokoju — jest to wygłaszanie tendencyjnej nieprawdy. Ani w Paryżu, ani w Petersburgu nikt nie życzył sobie, nie życzy i nie będzie pragnął wojny dopóty, dopóki osławiona „liga pokojowa“ z jej najnowszemi gałęziami, nie zrzuci z siebie maski i nie powie, że jej ideał ogólnego pokoju zależy na tem, aby rządziła Europą, jak jej się podoba, nie zwracając uwagi nie tylko na Rosję i Francję, ale nawet działając na szkodę interesów i godności tych dwóch wielkich mocarstw. W Londynie bardzo dobrze wiedzą, co może zrobić Rosja w Azji i domyślają się, naturalnie, że w podobnym wypadku zniknęłyby przeszkody do zawarcia formalnego sojuszu Rosji z Francją. Można nawet śmiało twierdzić, że to jest główną przyczyną, iż margrabia Salisbury nie zawarł formalnej umowy z cesarzem Wilhelmem II. Dziwni doprawdy są ludzie ci Niemcy! Gdy ich młody cesarz robi demonstracyjne wizyty, w towarzystwie swoich dyplomatycznych urzędników, uważają to za rzecz naturalną ze stanowiska politycznego; ale skoro rosyjska flota, urządza przyjacielskie przyjęcie dla francuskiej floty, albo dla serbskiej rejencji i króla Aleksandra — to zaraz oficjalne sfery w Berlinie w niebogłosy wołają: „Francja uprawia panrusycyzm!“

— A propos trójprzymierza i podróży cesarza niemieckiego do Anglji, *Grażd.* pisze: „Cesarz niemiecki powinien się teraz czuć skonfundowanym przez angielską logikę, która wyraźnie powiedziała mu: Jeśli chcecie pokoju, tak, jak my chcemy, to po co wam przymierza z nami i nam z wami? Ażeby żyć ze wszystkimi w pokoju, nie potrzeba żadnych sojuszów, lecz należy postępować tak, aby nie wzbudzać do siebie niezaufania. Oto ja, Anglja, pragnę za każdą cenę pokoju ze wszystkimi i dlatego do waszej ligi nie przystanę.—Tak pisze *Grażd.* dodając, że to są owoce, które zebrał cesarz Wilhelm w podróży do Anglji i że to, co dano do zrozumienia w Anglji cesarzowi niemieckiemu, a co się zawiera w angielskiem *non possumus*, niszczy w zupełności wszelkie niemieckie plany. Skąd *Grażd.* wie, że na propozycję cesarza niemieckiego taką mu dano odpowiedź w Londynie, o tem gazeta ta nie wspomina i przypuszczać właśnie należy, że cesarz niemiecki musiał uzyskać poważne gwarancje i zapewnienia, co do celu kierunków polityki trójprzymierza, skoro w prasie rosyjskiej wszelkimi sposobami starają się obniżyć doniosłość politycznej wizyty monarchy niemieckiego do Anglji, a nawet usiłują przekonać, że podróż ta zrobiła zupełne fiasco. W Rosji publicystyka rosyjska może oszukać tamtejszą opinję publiczną, o ile ona w kraju żandarmów i policjantów istnieje, ale w Europie głosy rosyjskich gazet nie wpłyną ani odrobiny na przekonanie. że Anglja, jakkolwiek formalnie nie przystąpiła do trójprzymierza, przystąpi jednak w każdej chwili, gdy tego zajdzie potrzeba.

Z pruskiej komisji kolonizacyjnej.

O dzisiejszym stanie kolonizacji niemieckiej w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem donoszą do *Nordd. Allg. Ztg.*, co następuje:

Z 82 większych dóbr, zakupionych przez komisję kolonizacyjną do końca 1890 r., rozparcelowano dotychczas 42, a absadzono zupełnie lub częściowo kolonistami 33. Nowemi niemieckiemi wsiami są:

1. Sabłonowo w powiecie wąbrzezińskim (17 osad),
2. Dolnik pod Złotowem (22 osady),
3. Borowo pod Brodnicą (57 osad),
4. Kiewo pod Chełmnem (26 osad),
5. St. Bukowiec pod Kościerzyną (35 osad),
6—8 Jęczniki pod Chojnicami, Niewierz pod Brodnicą, Lipusz pod Kościerzyną (12 osad),
9—12 Komorowo, Michalcza („Michelsdorf“), Świniary i Świniarki („Bismarcksfelde“) i Sokolniki pod Gnieznem (z 15, 17, 34 i 18 osadami),
13—14. Śląskowo i Góreczki pod Rawiczem (z 34 i 22 osadami),
15—17. Łubowo-Łubówko, Imielinko z Jaroszewem i Brnowo pod Wągrówcem (38, 25, 25 osad),
18. Zodyn pod Babimostem (14 osad).
19—22. Ustaszewo (dokąd sprowadzono 28 rodzin z Wirtembergji), Jabłonowo-Buszkowo, Czewojewo (56 osad) i Żerniki pod Żninem,
23. Boguniewo pod Obornikami (22 osady),
24—25 Wojciechowo i Łowęcice pod Jarocinem (z 18 i 36 osadami),
26. Ostrowite pod Mogilnem (z 21 osadami),
27. Sadłogoszcz pod Szubinem (z 24 osadami),
28—30. Węgierki i Kaczanowo pod Wrześnią, Ruchocin z Lipą pod Witkowem (z 30 osadami),
31. Kobysewo pod Kartuzami (z 41 osadami),
32. Kujawa pod Wąbrzeźnem (z 8 osadami),
33. Kopaszyn pod Wągrowcem (z 14 osadami).

30 dóbr rozparcelowano pomiędzy ewangelików, a tylko do 3 dóbr sprowadzono katolików.

W 22 kolonjach pozakładano szkoły niemieckie, a tam, gdzie osobnych szkół nie pozakładano, przyłączono dzieci osadników do istniejących szkół niemieckich. W Łubowie pod Gnieznem ukończono już budowę ewangelickiego kościoła; drugi kościół ewangelicki stanie w Żernikach pod Żninem. W Bobrowie odprawiają nabożeństwo w osobnej sali do modlitwy; a podobne sale do modlitwy zbudowane zostaną w Jaroszewie, Jabłonowie i Węgierkach. Trzem pastorom, ustanowionym w Łubowie, Ryńsku i Ustaszewie powierzono duszpasterstwo w kolonjach powiatów wągrowieckiego, żnińskiego i wąbrzezińskiego. Postarano się również o odpowiednie duszpasterstwo w kolonjach katolickich.

Kilka słów o zamierzonej reformie opieki nad obłąkanymi w Galicji.

II.

Z poprzedzających uwag naszych w obecnym przedmiocie wynika samo przez się. że oprócz pomnożenia „liczby łóżek“ warunkiem koniecznym byłoby także pomnożenie liczby lekarzy, jeżeli zamierzona reforma opieki nad obłąkanymi ma przynieść rzeczywiste owoce. Jeżeli ma być więcej zakładów, jużcić i liczba lekarzy większą być musi. Nie wiemy, o ile informacje nasze są prawdziwe, ale zdaje nam się, że co do tego właśnie punktu zapanuje w łonie ankiety prąd przeciwny. Jeżeli nawet ankieta godziła się w zasadzie na pomnożenie lekarzy, to będzie tam prąd do utworzenia posad lekarskich jeszcze podrzędniejszych niż są dzisiejsi sekundarjusze, co zdaniem naszem w żadnym razie nie odpowiadałoby rzeczywistym potrzebom w tym kierunku. Psychjatrja daje u nas dzisiaj chleba tak mało, a taki gorzki, że w tym zawodzie ludzi, chociażby tylko powierzchownie wykształconych fachowo, nie ma wcale. Na posady te idą ci tylko, którzy muszą, i tam dopiero zaczynają się uczyć, jeżeli w ogóle ochotę do tego mają; jaką zaś może mieć ochotę człowiek zmuszony do czegoś, to łatwo zrozumieć. Nic więc dziwnego, że na ostatniem zjeździe lekarskim w Krakowie sekcji psychiatrycznej wcale nie było, a jeden jedyny z psychiatrów, który przyjechał z przygotowanym wykładem, nie wiedział, gdzie się z nim podziać. Opieka nad obłąkanymi wymaga właśnie sił wykształconych fachowo i powinna być urządzoną tak, ażeby była zachętą dla ludzi, którzy czują powołanie do poświęcenia się tej najcięższej gałęzi zawodu lekarskiego. Miejsc powinno być dość i uposażonych tak, ażeby częściowo przynajmniej dorównywały dochodom lekarzy prywatnych.—Spotykamy się znowu z zarzutem, że pieniędzy na to nie ma. Kto czytał jednak uważnie nasz pierwszy artykuł, ten na ten zarzut w myśli znajdzie odpowiedź, a z resztą najwyższy wydatek na ten cel nie będzie przenosił rocznie kilku tysięcy zł. Ile zaś na tem zyska nauka, ile zyskają chorzy sami, a ile społeczeństwo, to się da łatwo zrozumieć.

Tu znowu musimy się powołać na przykład Anglji. Na zeszłorocznym kongresie lekarzy angielskich traktowano kwestję podobną. Chodziło o to, że i tam liczba lekarzy w zakładach publicznych jest za szczupłą i najpoważniejsi ludzie fachowi wypowiedzieli zdania, które podzielał kongres cały. Że, jeżeli opieka nad obłąkanymi ma w istocie cel swój wypełniać, to w takim razie liczba chorych, pozostających pod opieką jednego dyrektora w jednym zakładzie, nie powinna przenosić 250, a liczba lekarzy podrzędnych powinna być taką, ażeby na jednego nie przypadło więcej, jak 50 chorych. A trzeba pamiętać o owym podziale pracy, przeprowadzonym w Anglji tak ściśle, a tak ułatwiającym pracę lekarską! W naszych dzisiejszych stosunkach żaden lekarz nie jest w stanie odpowiedzieć w zupełności swoim obowiązkom. Prędzej, czy później, zniechęci się do zawodowej pracy, z niemałą szkodą dla siebie i swoich chorych. Sądzimy tedy, że ażeby to złe naprawić, żadna ofiara nie powinna być za wielką.

O innych punktach kwestjonarjusza dałoby się powiedzieć nader, a nader wiele, o innych znów wspomnieliśmy obszernie na początku Jeden nader ważny, to jest organizacja i wykształcenie służby szpitalnej, jest przedmiotem tak wielkiej doniosłości i tak obszernym, że nie jesteśmy w stanie rozstrząsnąć go szczegółowo. Lecz ten punkt bez pewnych ofiar załatwić się nie da, a jest on jednak może najważniejszą podstawą wszelkiej reformy.

---

18)

Na warszawskim bruku.

Szkicował

S. Graybner.

(Ciąg dalszy.)

Stosunek stryja do synowca był tego rodzaju, że August nie potrzebował krępować się ze słowami.

— Ciemno mi się w oczach robiło — kończył opowiadanie — gdym od Anny wychodził... Wszystko było stracone. Pomijam upokorzenie, którego dotąd nie znałem, ale o wieleż cięższym do zniesienia był żal, jaki mnie opanował! W tej chwili dopiero, kiedym ją stracił, odczułem, ile ją kocham. I nie mając nic do wyboru, zdecydowałem się natychmiast wyjechać z Warszawy, która mi była ze wszelkich względów nieznośną. Na wyjezdnem przypomniałem sobie bankiera i jeszcze większy wstręt do żydówki uczułem. Więc bez namysłu, z pewną przyjemnością napisałem do Rejchstejna krótko ale wyraźnie, zawiadamiając, że jestem chory i z polecenia lekarzy wyjeżdżam na nieograniczony czas za granicę, wobec czego nie mogę krępować panny Alfonzyny. Nazajutrz siedziałem w wagonie... kilka tygodni upływa od mego wyjazdu. Z Wiednia po prostu uciekłem. Cóż zresztą miałem tam robić? W Medjolanie nie lepiej. Zajrzałem do Nizzy. Tu znowu tropikalne upały, naturalnie pustki. Spróbowałem grać w Monaco. I wie stryj, dziwna rzecz, ja, który kiedyś potrafiłem przychodzić tam najpierwszy, wyczekując, aż się zejdą krupierzy i grę rozpoczną, a opuszczałem salony dopiero wtedy, gdy gaszono lampy, ja teraz haniebnie nudziłem się przy rulecie i *rouge et noir*, chociaż grałem szczęśliwie; uciekałem z kasyna i — śmiech powiedzieć — stawałem na Condominie, jak szukający natchnienia poeta, goniąc wzrokiem za niknącą morską falą, z którą radbym mojem sercem odpłynąć, gdyby — rozumie kuzyn — do Warszawy dążyła.

Przerwał Ludwik i zadumał się.

— Mów dalej, mów — rzekł Eustachy — ani wiesz, jak mnie to interesuje. Bardzo ciekawa historja.

— Cóż powiem więcej? W Monte Carlo nie mogłem usiedzieć, któryż wreszcie szanujący się człowiek podróżuje w czerwcu na południe? Oceniam przeźroczyste barwy morza, ale nie wśród miljardów mustików, co zagryźć mogą żywcem. Przypomniałem sobie, że *Grand-Prix* się zbliża, a więc zatrzymawszy się jeszcze parę dni w Marsylji, przyjechałem tu i tak się bawię, tak zabawy szukam, że na *Grand-Prix* — wcale nie pojechałem.

— *Impossible* — zawołał Eustachy. — Ty, taki sportsman, nie byłeś na *Grand-Prix?* To nie do uwierzenia. A teraz wierzę. żeś się djable zakochał. Tak, wierzę.

— Wszystko to zdaje się być nieprawdopodobnem, a jednak jest zupełnie prawdziwem. Ta włóczęga zresztą bez celu nic mi nie pomogła. Wszędzie pusto i smutno. Nie mam jutra przed sobą. Ja bez niej żyć, stryju, nie mogę.

— Wiesz co, Ludwiku. że to bardzo zabawna historja.

— Ale co robić kuzynie? Jeżeli to jest choroba, to musi być na nią jakieś lekarstwo.

— Zapewne — odparł Eustachy — ale jeżeli to nie jest choroba, a przeciwnie, objaw zdrowia i żywotności, których takiego zasobu u ciebie — daruj mi — nie spodziewałem się, to zamiast lekarstwa, zjedz pół zimnej pulardy, wypij butelkę *vieux Macon*, a będziesz jeszcze zdrowszy i silniejszy.

— A na cóż mi tej siły, mój stryju?

— Na to, aby zajechać do Warszawy i... ożenić się z twoją Anną.

— Mój kuzynie, jam godzien politowania. Rad wygadałem się przed swoim, licząc, że stryj chociaż drwić sobie ze mnie nie będziesz.

— A któż ci powiedział, że ja drwię?

— No, tak przypuszczam. Gdyby to było możebne, to mnie pierwszemu byłaby ta myśl przyszła do głowy.

— Nie rozumiemy się. Podług mnie, to nietylko możebne, ale w twojem położeniu konieczne.

— Jak to, więc stryj mówi serjo?

— Najzupełniej. Wytłumaczę się jaśniej. Jesteś jeszcze dość młody, to prawda, ale — *entre nous*, już ci tyle włosów nie odrośnie, ile ich wypadło, bo żyło się krótko, ale prędko i wesoło. *Jen sais quelque chose.* Nie jednę już jedynkę z szościoma zerami zapłaciłeś za tę zabawę. A dziś, wiesz Ludwiku, gdzie jesteś? O tu. — I hrabia Eustachy wskazał jednę z niższych kresek, wyrżniętych dla kontroli na flakonie z koniakiem. Zaczynamy już schodzić, a z góry na dół idzie się o wiele prędzej. Kto wpadnie w takie, jak twoje, warunki, ho ho, to nie wietrzeje, jak *Cliquot* w kieliszku.

A panna Anna — jak widzę — *ella a du chien*, jak to Francuz dowcipnie nazywa. A z takim psem, jeśli dobry, nie poradzisz. Oto przykład: mam w domu dwie oryginalne istoty, grooma murzyna i angielskiego buldoga. Ten *pur sang* wychowaniec Albionu, dziwnie negra nie lubi. Tymi dniami, Mourff, skarcony przez murzyna, tak chwycił go szlachetnemi szczękami za łydkę, że mój kucharz przypiekał psu ogon gorącem żelazem, a ten łydki nie puścił. Usłyszałem w moim gabinecie jakiś ryk afrykański, wpadłem do kuchni, a znając sekret, wlałem psu na łeb karafkę zimnej wody. I to dopiero pomogło. Ale tamten pies twojej bogdanki, tak ci, jak widzę serce na wylot przegryzł zębami, że cię nie puści, chociażbyś nań wylał cały basen z tuileryjskiego ogrodu. Ja coś wiem o tych rzeczach z własnego doświadczenia, bo gdyby nie podobne skrupuły, którymi się rządziłem swojego czasu, życie moje dziś nie byłoby może złamane... Ale to nie należy do rzeczy.

— Stryju, to skandal, rzecz przecież niesłychana. Gdyby choć jakaś inna uczciwa dziewczyna, ale nie siostra mojej utrzymanki. Co powie świat cały? Czyż mogę tak samowolnie rozporządzać nazwiskiem, które do rodziny należy?

— Tere fere. Zapewne, owa Terka nic tu splendoru nie doda, ale twoje nazwisko jest tak wielkie, że się niem wszystko zakryje. Anna szlachcianka, uczciwa i piękna, za siostrę nie odpowiada. Ludzie, co krótko widzą, będą krzyczeli po trochu, ale i przestaną, tem bardziej, że tamta, *corpus delicti*, nie żyje. A twoja bankierówna odzywałaby się jeszcze w prawnukach swoim orlim noskiem. Co cię wreszcie ludzie interesują? Jako twój najbliższy krewny, daję ci dyspensę. A jak tam kto będzie mruczał, odeszlij go do mnie. Ja się z nim rozprawię. A wiesz jak? Każę zrobić dwie szpady. Jedna będzie sięgała z Paryża do Berlina, a druga z Warszawy do Kolonji. Ja tu stanę na *tour St. Jacques*, a mój przeciwnik na waszym ratuszu w Warszawie i będziemy się bili do pierwszej krwi. Ha ha, a toż to żurnale będą miały co pisać.

Ludwik słuchał stryja z uwagą i był zdumiony. Ten mówił dalej:

— Ale mówmy serjo. O ile ja tu zbieram wiadomości, wy tam w kraju źle żyjecie. Myśmy się kiedyś także bawili, ale zupełnie inaczej. Piękna rezydencja, dwór liczny, dobra piwnica, przytem stada koni, świetne polowania, oto, naco wydawaliśmy pieniądze. Jeżeli który czasem kark skręcił, to miał prawo sobie powiedzieć, że spadł z dobrego konia. A wy jak wyglądacie? Dwa lub trzy pokoje w brudnym hotelu, dorożka, a najwyżej para lichych feinfusów, życie w nędznej garkuchni za drogie pieniądze, a szczyt zabawy: kokoty i karty. Kto się nie zrujnował na pierwszych, ten stawia ostatni folwark na drugie. Fe, brzydko mówić, a jednak przyznaj, że nie przesadzam. I tego wam nie wstyd, ale klejnot rodzinny nie pozwala ożenić się z uczciwą dziewczyną, która daje miarę swej cnoty, bo się sprzedać nie chce. Gdzie tu loika? Nie biorę na siebie roli moralizatora. I ja nie święty, ale mówię, jak mi każe moje przekonanie. Zarzuć to życie bez jutra, pomyśl o tych obszarach ziemi, która do ciebie należy, daj przykład innym tobie podobnym, a jako pierwszy krok nawrócenia, ożeń się z dziewczyną, kiedy ją kochasz. Wiesz co. jeszcze jedna niezgorsza rada. Żeby uniknąć w początkach gadania, przyjeżdżajcie do mnie. Masz całe piętro do rozporządzenia. No Ludwiku, cóż ty na to?

— Stryju kochany, huczy mi w głowie. Słuchając, byłem jakby na innym świecie. Niby śniłem, niby marzyłem. Jest to myśl tak nowa dla mnie, że sobie sam z tego nie umiem zdać sprawy. Zastanawiam się jednak, że stryj masz istotnie najwięcej prawa decydowania w tym razie.

— A, zrozumiałeś mnie, widzę. A wiesz, żeby ci nie żal było bankierskich pieniędzy, to już ja ci dostarczę kapitał na twoje długi. Nie wątpisz, że cię nie zedrę, a obejdziemy się bez wszelkich niesmacznych interwencyj. No Ludwiku, żenimy się, *c'est convenu.*

— To wszystko, co mi kuzyn mówisz, jest tak dla mnie ponętne, tak mi trafia do serca, że niech się co chce dzieje, już się nie waham. W Warszawie nie mogłem przecież marzyć o małżeństwie. Ale po katastrofie, po moim wyjeździe, kiedy mnie trapiła myśl, że Anna dla mnie bezpowrotnie stracona, przyznaję się stryjowi, była chwila, żem byłem gotów wyrzec się nazwiska mego i majątków rodzinnych, aby jedynie ocalić to, co uważałem za swoje szczęście, co mi było droższe nad wszystko. Ale nie mogłem się odważyć na krok tak śmiały na własną odpowiedzialność. Teraz, kiedy słyszałem to wszystko, co mi stryj jasno wyłożył, co zresztą wydaje się tak prostem, to już nie na odpowiedzialność stryja, ale na moją własną ożenię się z Anną, a dam sobie radę ze śmiałkiem, któryby się o tem dwuznacznie wyraził.

— Brawo kuzynku, brawo, nie liczyłem na taką werwę u ciebie. Gorzej myślałem, bo o ile wiem, młodzież dziś u was pleśnieje.

— Ah stryju, gdybyś znał Annę, musiałbyś przyznać, że człowiek nawet zupełnie, jak mówisz, spleśniały, musi się przy niej odrodzić. To idealna dziewczyna! Dla niej zarzec się trzeba wszystkiego, co złe i brzydkie, aby z nią stanąć na równi.

— Znam ja się na tem Ludwiku. Przychodź że do mnie jutro na śniadanie, pomówimy o twoich interesach, bo i to bardzo ważne.

— Stryju, ja tu nie usiedzę, ja zaraz pojadę.

— Masz że go. Toć panna nie ucieknie. Tyle czasu straciłeś, a teraz i dnia wytrzymać nie możesz?

— No, to choć zatelegrafuję do niej, uprzedzę.

— Po amerykańsku? To mi się nic zdaje. Daj pokój. Jeśli ci tak bardzo pilno, to pojedziesz jutro wieczorem.

— Niech więc i tak będzie!

— Czekam cię ze śniadaniem.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z krajowych zdrojowisk.

Krynica 23. lipca.

(Mili goście. — Varia. — Tragiczny wypadek w Rytrze).

Wczoraj wieczorem około godziny 8. przybyło do Krynicy około 40 lekarzy w towarzystwie kilku pań. Celem przyjęcia miłych gości, zawiązał się komitet, w skład którego wchodzili pp.: Znamierowski Józef, Rożański, Nitribitt, Kmietowicz, Konarski, Rotarski, Babel, Głowacki, Miller, Dutkiewicz, Seidler, Dienstel i Siemiński. Na dworcu w Muszynie przyjął gości stosowną przemową p. Babel, któremu imieniem lekarzy odpowiedział dr. Ponikło. Otoczeni banderją konną, przyjechali goście do Krynicy, gdzie u wstępu powitał ich p. Znamierowski, jako burmistrz, a kapela p. Wrońskiego zabrzmiała powitalną kantatą. O godzinie 9 odbył się bankiet w małej sali, dany przez gminę, na którym był także p. Friedrich, starosta z Nowego Sącza. W czasie uczty wznosili toasty pp.: Znamierowski, witając gości ze wszystkich dzielnic Polski, p. Smetana, włościanin, członek rady gminnej i dr. Mars — w imieniu gości odpowiedział dr. Garsztka z Wielkopolski, zwracając się głównie do włościan, obecnych na uczcie. Poznańskie, Królestwo i Litwa, miały swych reprezentantów — Czechów reprezentował dr. Skaliczka, który też mówił na temat braterstwa narodów słowiańskich. Po bankiecie ruszono do wielkiej sali, w której odbył się bal tak wspaniały, jakiego Krynica dawno już nie widziała. Stanęło około 150 par, a bawiono się wybornie. Szczególnie mazur szedł z życiem i zacięciem prawdziwie polskiem. Komitetowi, lekarzom zdrojowym, p. Sokołowskiemu i Rożańskiemu, należy się istotne uznanie za tak świetne zaaranżowanie balu, który skończył się dopiero po czwartej. Dziś o godzinie 11 odbyło się w dużej sali przyjęcie gości przez zarząd zdrojowy. Funkcje gospodarzy pełnili pp.: starosta Friedrich radca Sokołowski, komisarz Rożański, tudzież pp.: Blateis, Koppf, Ebers, a przedewszystkiem dr. Mars, pełen humoru i ożywienia, które szybko udzieliły się towarzystwu. Szarmancki p. starosta pamiętał o paniach: dla każdej przygotowany był skromny, ale gustowny bukiecik. Kuchnia Dienstla sprezentowała się wybornie, wina były również dobre, a muzyka Wrońskiego grała niezmordowanie. Pierwszy toast na cześć cesarza wzniósł aranżer wycieczki, dr. Surzycki z Krakowa, drugi toast na cześć gości wzniósł starosta, p. Friedrich, w te mniej więcej słowa:

„W naszem życiu narodowem Opatrzność nie zbyt często pozwala nam widzieć razem zebranych dla wspólnego celu reprezentantów wszystkich krajów wielkiej naszej ojczyzny; dlatego też z żywem zajęciem śledziliśmy zjazd krakowski, jako piękny, ożywczy objaw łączności duchowej. Po pracach w Krakowie, spotkał zaszczyt odwidzin Krynicę, królowę zdrojowisk polskich, którą rząd nasz otacza całą pieczołowitością i chciałby postawić na wyżynie pierwszorzędnego zdrojowiska.

Widząc dzisiejsze zebranie, zapewnić panów mogę, że dzień ten na zawsze pozostanie w naszej pamięci i stanowić będzie jasną kartę w rocznikach naszego zakładu.

Z przepełnionego więc radością serca i z wyrazem wdzięczności za tę radosną chwilę, iż możemy gościć u siebie kwiat inteligencji wszystkich dzielnic Polski, tudzież reprezentatów stowarzyszenia lekarzy pobratymczego narodu czeskiego, wznoszę toast na cześć i pomyślność przezacnych i drogich naszemu sercu gości. Niech nam żyją!"

Z kolei pił p. Zawiejski zdrowie namiestnika Galicji, przemawiali następnie pp.: dr. Kopf, Sokołowski, Skaliczka, proboszcz krynicki i kilku innych mowców, wznosząc różne toasty, na cześć starosty, pań, obecnego członka Wydziału kr., Chamca, Sokołowskiego etc. Wielkie wrażenie sprawił toast dra Marsa, pełen racjonalnej a patrjotycznej treści. Po śniadaniu odbył się improwizowany, ale niemniej ochoczy taniec „pożegnalny", a na zakończenie wszyscy obecni fotografowali się w grupie, ustawionej na werandzie. Zdjęcia dokonał p. Trzemeski.

Po czułem pożegnaniu, odjechali goście w towarzystwie p. starosty do Żegiestowa, skąd udadzą się do Lubomli, gdzie podejmować ich będzie hr. Zamoyski.

Krynica znacznie się zapełniła — prawie brak już pomieszczenia. Pięknych pań pełno, pięknych toalet jeszcze więcej. W ostatnich dniach przybyli pp.: Kłosowscy, dawni przyjaciele Krynicy, dr. Widmann, Popowski, dyrektor krakowskiego teatru Glikson, mecenas Doboszyński, Kaczmarski i w. i. Artyści krakowskiego teatru cieszą się wcale nie złem powodzeniem, zwłaszcza od czasu, gdy występuje Żelazowski. W zakładzie hydropatycznym pełno także: pensjonat dra Ebersa zyskuje sobie powszechne i niepodzielne uznanie. Kuchnia jest w całem tego słowa znaczeniu znakomita — a jeżeli jej jaki zarzut możnaby zrobić, to tylko ten, że jest za obfita. Ceny są nadzwyczaj umiarkowane, tak, że pensjonat jest dla każdego przystępny. Dodajmy do tego troskliwą opiekę lekarską i czwartkowe tańce bardzo wesołe i pełne życia — a będziemy mieli zupełny obraz hydropatji krynickiej. Sam tylko zakład potrzebowałby niejednej zmiany, ale tu stoi na przeszkodzie skąpstwo rządu, który mało w ogóle chciałby wydawać, a brać wiele. Zdrowi Kryniczanie uczęszczają na kręgielnię, nawiasem mówiąc, fatalną, a czas przedobiedni spędzają u Milera na śniadankach — całkiem, jak w mieście. Obok wybornej restauracji Dienstla, jest także dobra restauracja w hotelu pod „Różami", prowadzi ją p. Zakrzyczkowski.

Na zakończenie, smutny fakt, jaki wydarzył się dziś nad ranem w Rytrze. Oto p. Z. ze Lwowa i niejaki p. Kiesel, którego ojciec niedawno umarł, zostawiając liczną rodzinę, wybrali się na polowanie. Wczoraj postrzelili rogacza, a dziś do dnia mieli go dalej tropić. Umówili się o kierunek nieszczęśliwego tego spaceru i oznaczyli punkt zejścia się. Tymczasem p. Kiesel poszedł inną drogą, tak, że wszedł w obręb strzału p. Z., ten ostatni słysząc szelest w krzakach i widząc z daleka coś poruszającego się, do tego będąc krótkowidzącym, strzelił i zabił na miejscu nieszczęśliwego swego towarzysza. Zrozumiecie rozpacz p. Z. po tym wypadku, ale zrozumiecie także rozpacz matki, która niedawno straciła męża, a dziś syna, nadzieję i podporę! Okropny ten wypadek wywołał przygnębiające wrażenie.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste Zygmunt Przybylski, autor „Wicka i Wacka", zaniemógł i poddał się operacji dr. Jawdyńskiego. — P. Cyryl Purkyncz, geolog, docent politechniki w Pradze czeskiej, uczestnik zjazdu przyrodników w Krakowie, wyjechał z towarzyszami do Krosna, Iwonicza, Rymanowa i Wietrznego, w celu zapoznania się z górnictwem i przemysłem naftowym u nas. Szanowny profesor zamierza zabawić dni kilkanaście w kopalniach naftowych i pragnie zbadać należycie w sposób naukowy nasze gwarectwo górnicze. — Dr. Kazimierz Kostanecki, asystent przy instytucie fizjologicznym we Wrocławiu, powołany został na stanowisko prosektora instytutu anatomicznego przy uniwersytecie w Giesen. — W Warszawie bawi p. Edward Porębowicz, badacz i znawca literatury ludów romańskich. — Prezydent miasta p. Mochnacki powróciwszy z urlopu objął urzędowanie.

Nekrologja. Józefa Krysińska, znana dobrze w Warszawie jako utalentowana śpiewaczka i ceniona wysoko nauczycielka śpiewu, zmarła w tych czasach pod Grodnem, gdzie bawiła na letniem mieszkaniu. — We wsi Cieciorka w pow. płockim, zmarł w 51 r. życia Bronisław Korpaczewski, magister nauk filologiczno-historycznych, niegdyś redaktor tygodnika *Ognisko*, a w latach ostatnich przedsiębiorca pogrzebów w Warszawie. — Konstancja z Szczepańskich Zawadzka, obywatelka m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 65 r. życia.

Kalendarz. Sobota (25.): Jakóba Ap. Wschód słońca o godzinie 4. minut 31, zachód o godzinie 7. minut 37.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), ptactwo wodne w ogólności, wszelkie ptactwo błotne i jelenie.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed rzeszowską komisją egzaminacyjną w d. 21. września br Kandydaci i kandydatki, chcący takowy, składać mają należycie udokumentowane podania, tj. zaopatrzone: a) w metrykę urodzenia, b) świadectwo dojrzałości, c) dowód odbytej najmniej dwuletniej praktyki przy szkole publicznej, lub prawo publiczności posiadającej, przedłożyć dyrekcji kom. egz. w Rzeszowie za pośrednictwem swej przełożonej rady szkolnej okręg. najdalej po dzień 14. września br. Podania później nadesłane uwzględnione nie będą.

Drugi festyn „Lutni". Dnia 26. bm. (w niedzielę) odbędzie się w pięknym już dzisiaj parku Kilińskiego drugi festyn towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", na cele pomnożenia funduszów biblioteki nut towarzystwa, tudzież na dokończenie pięknego wydawnictwa śpiewników polskich, podjętego przez „Lutnię".

Obok koncertu muzyki pułku 30. i „Harmonji", składa się program z różnych festynowych niespodzianek, jak gra amerykańska, licytacja centowa itd. — W program wokalnego koncertu, który wykona „Lutnia" z towarzyszeniem orkiestry lub *à capella*, wchodzą między innemi pieśń Niewiadomskiego „Siwy koniu", Schulza „Świętość pieśni", Astholza „Zażegnanie burzy", a nadewszystko przewyborna „Serenada żydowska" Genée'go z solem barytonowem, które odśpiewa znany zaszczytnie p. Fontana.

Po zachodzie słońca zajaśnieje park Kilińskiego tysiącem świateł, a już sam ten pyszny widok może stanowić siłę, przyciągającą na festyn.

Spodziewamy się, że „Lutnia", która ma taką sympatję u wszystkich sfer naszego miasta, będzie się cieszyć poważną liczbą publiczności, która dotąd bawi jeszcze w murach lwiego grodu. Przypominamy nadto, że „Lutnia" zasługuje sobie na uznanie i przez to także, iż prawie we wszystkich koncertach i festynach na cele dobroczynne bierze bezinteresownie udział, a także na polu kultywowania pieśni polskiej, wysokie ma zasługi. Ona to pierwsza podjęła wydawnictwo śpiewników polskich — ona pierwsza zapoznała publiczność z cudnymi utworami choralnymi narodowych mistrzów tonów. Kto chce tedy odetchnąć świeżem pewietrzem i napoić ucho cudnymi dźwiękami, niech spieszy w niedzielę do parku Kilińskiego.

W Hołosku Wielkiem odbędzie się w niedzielę dnia 26. lipca b. r. na dochód towarzystwa pomocy naukowej w Zamarstynowie, zabawa ogrodowa, w połączeniu z tańcami, strzelaniem do tarczy, loterją fantową, wystawą robót ręcznych dziewcząt szkoły zamarstynowskiej i t. d., przy współudziale muzyki wojskowej pułku Nr. 80.

Uroczyste poświęcenie nowego lokalu „Tow. kuchni ludowej", odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 11½ przed południem ul. Blacharska l. 8 vis à vis kościoła OO. Dominikanów.

Złote wesele. Donoszą nam z Chodaczkowa, że dnia 19. bm. odbyła się uroczystość złotego wesela. Parę, która przeżyła ze sobą szczęśliwie pół wieku, tworzą państwo Kwolewscy, rodzice pięciu synów, będących już na swoich stanowiskach. Na dalszą drogę żywota pobłogosławił małżonków ks. przeor z Zawistowa. Oprócz rodziny, było bardzo wielu gości zwłaszcza ze Lwowa.

Dwanaście nowych urzędów podatkowych — jak się dowiadujemy — ma kreować ministerstwo skarbu w kraju naszym z d. 1. grudnia br. Oto nazwiska wybranych ku temu miejscowości: Biecz, Bukowsko, Chodorów, Dobrzyce, Frysztak, Gliniany, Grzymałów, Lubaczów, Potok złoty, Radomyśl, Rozwadów i Tłuste.

Nagrody w szkole sztuk pięknych w Krakowie. Na posiedzeniu dyrekcji i grona profesorów szkoły sztuk pięknych, przyznano dnia 22. b. m. następujące nagrody:

Medal złoty, przyznawany zwykle za prace kompozycyjne malarskie, w roku bież. wyjątkowo przyznano uczniowi rzeźby, Wacławowi Bębnowskiemu, za wykonanie kompozycyjnej figury (Chłopak grający na piszczałkach.)

Medale srebrne przyznano: uczniowi oddziału 3. Tadeuszowi Okoniowi, za rysunki głów i figur z natury, oraz uczniowi 4. oddziału, Karolowi Polityńskiemu, za malowanie głów z natury.

Medale bronzowe otrzymali: uczeń 2. oddziału, Piotr Lakowski, za rysunek figur z antyków, (za toż samo otrzymał Stanisław Gołębiowski, pochwalną wzmiankę); uczeń 6. oddziału, Władysław Maślakiewicz, za malowidło z żywej natury i uczeń oddziału rzeźby, Jan Piszcz, za studja głów w rzeźbie.

Za prace konkursowe otrzymali nagrody pieniężne:

W oddziale malarstwa: pierwszą nagrodę otrzymał Stefan Matejko, drugą Polityński. (Pochwalną wzmiankę, Aleksander Skrutek).

W oddziale rzeźby: pierwszą nagrodę, Wacław Bębnowski, drugą Stefan Podgórny.

Gmach gimnazjum św. Anny w Krakowie ma zostać przebudowany w ten sposób, iż dodanem zostanie drugie piętro. Plany przygotowało biuro techniczne przy starostwie. Roboty potrwałyby rok, a na ten przeciąg czasu szkoła przeniesioną będzie do gmachu ks. Pijarów.

Co się z tem stało? Pod tym charakterystycznym tytułem zamieszcza czerniowiecka *Gazeta Polska* następujący artykulik: Przed dwoma laty Polacy czerniowieccy wystosowali prośbę o zaprowadzenie w tutejszej szkole realnej, nadobowiązkowej nauki języka polskiego, jak to ma miejsce w czern. gimnazjum. Petycja, wędrując zwolna po rozmaitych instancjach, ostatecznie miała być przedłożoną ministerstwu oświaty z przychylnym wnioskiem krajowej rady szkolnej. Co się dalej stało z tym „kawałkiem", — żadną miarą nie możemy się dowiedzieć. A „kawałek" to dla Polaków bukowińskich pierwszorzędnej doniosłości. Może kto inny będzie szczęśliwszym w poszukiwaniach. Za uwiadomienie nas o wyniku będziemy bardzo obowiązani. Dodać należy, że szkoła realna w roku ubiegłym liczyła: 229 Niemców (między tymi 154 izraelitów), 25 Rumunów, 17 Rusinów, a 84 Polaków.

Ludność Królestwa Polskiego. W trzecim zeszycie „Prac warszawskiego komitetu statystycznego" (*Trudy warszawskaho statisticzeskaho Komiteta*) za rok 1890, znajdujemy najnowsze dane o ludności dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego. Ogólna liczba mieszkańców (stałych i niestałych) wynosiła na początku 1890 roku 8,256.662. Przed laty dwudziestu, na początku roku 1871, wynosiła tylko 5,319.000. Przyrost zatem ludności w ciągu tego czasu stanowi prawie 3 miljony, to jest 50%. Stosunki wyznaniowe podano tylko dla ludności stałej Królestwa, wyłączając z niej urzędników państwowych, urodzonych w gubernjach cesarstwa. Przytaczamy daty, odnoszące się do stosunków wyznaniowych z r. 1871 (przed zniesieniem unji kościelnej) i z r 1890:

	1871 r.	1890 r.
rz. katolików	4,079.744	6,214.504
prawosławnych	16.500	393.885
protestantów	290.235	445.013
unitów	238.871	—
żydów	693.659	1,134.268
innych wyznań	331	478

Znaczny przyrost ludności prawosławnej (w roku 1871 — 0·3%; w 1890 r. 4·8%) pochodzi z przyłączenia unitów do cerkwi prawosławnej, do której „Komitet statystyczny" zalicza nawet tak zwanych „upartych". Zresztą stosunek pomiędzy wyznaniami pozostał mniej więcej ten sam, przyczem liczba katolików nieco się stounkowo zmniejszyła (w 1871 roku 76·6%; w 1890 roku 75·9%) co przypisać należy emigracji ludności wiejskiej, a liczba żydów stosunkowo nieco się podniosła (w 1871 roku 13%, w 1890 roku 13·0%). Przytem i wzrost ludności żydowskiej jest znacznie słabszy, albowiem w tym okresie czasu wynosi 64%, podczas gdy ludności katolickiej tylko 50%.

Samobójstwa. W miejscowości Okna aresztowano w tych dniach i osadzono tymczasowo w areszcie gminnym wieśniaka Teodora Twardochleba, schwytanego na kradzieży. Kiedy następnego ranka wójt w towarzystwie patrolującego żandarma zwidzali areszt miejski, ujrzeli Twardochleba zawieszonego u sufitu i już bez życia.

W Ipotestie, pow. suczawskiego dnia 18. bm., z niewiadomego powodu, poderżnął sobie gardło brzytwą włościanin Mikołaj Czepiuk. Jeszcze żywego odwieziono do szpitala w Suczawie, gdzie po paru godzinach wyzionął ducha. Samobójca pozostawił żonę i 3 dzieci.

W Bossańcu odebrał sobie życie suspendowany kierownik urzędu cłowego, Banczeskul.

Z katolicyzmu na prawosławie przeszła Anna Szachowska, żona ks. Jana Teodorowicza Szachowskiego, jen. adjutanta i jen.-lejtnanta, komendanta XI. korpusu armji, stojącego na Wołyniu. Akt ten odbył się 10. czerwca w Krzemieńcu, wobec archireja ostrogskiego, Antoniego.

Minister handlu, markiz Bacquehem, spodziewany jest 24. b. m. w Czerniowcach. Celem podróży ministra są konferencje w sprawie połączenia linji kolei Czerniowiecko-Nowosielickiej z nową koleją rosyjską ze Żmerynki. Rząd rosyjski podobno w ostatniej chwili rozmyślił się i nie ma zamiaru łączyć nowej linji kolejowej z komorą w Nowosielicy.

Trzy jubileusze. W lipcu i sierpniu rb. odbędą się w djecezji kieleckiej trzy jubileusze kapłańskie. Obchodzić je będą: ks. Domicjan Romer, proboszcz z Żarek, ks. Wojciech Frycz, proboszcz z Kidowa, i ks. prałat Walenty Witkowski, proboszcz parafji Jędrzejów. Wszyscy otrzymali święcenia kapłańskie przed laty 50.

Kobieta adwokatem. Pierwszą kobietą-adwokatem w Europie jest panna Bilcesca, sprawująca funkcje obrońcy przy sądzie w Bukareszcie. W tych dniach właśnie władze sądowe kazały wpisać pannę Bilcescę na listę adwokatów.

Znanego herszta zbójców, Athanasios'a — jak donoszą ze Stambułu — miano schwycić tymi dniami na azjatyckiej stronie Bosforu.

Cholera w Turcji. Wczorajszy nasz telegram doniósł o gwałtownem szerzeniu się cholery w Mecce. Wiadomości te niestety potwierdzają się. Na nieszczęście odbywają się w Mecce właśnie w porze obecnej, tłumnie nawidzane uroczystości religijne; istnieje tedy obawa rozszerzenia się zarazy. Z początkiem lipca liczono tam przeszło 30.000 pielgrzymów, pomiędzy nimi dużo Bośniaków, którzy przyniósłszy cholerę do domu, uraczyliby nią prawdopodobnie cały środek i zachód Europy. W Syrji rozciągnięto kordon wojskowy; w Egipcie ustanowiono liczne kwarantanny. Takiż sam kordon stanął wzdłuż brzegów Eufratu. Między Bajrutem a Tripolis znajduje się lazaret ruchomy. Stambuł dotych zas od zarazy wolny, tak samo, jak i w roku przeszłym.

Zaręczenie się... zębami. W New-Yorku pewien dentysta obrał sobie za specjalność transplantowanie zębów par narzeczonych. Kochankowie zmuszeni rozstać się na czas dłuższy, pragnąc mieć po sobie pamiątkę, udają się do jego gabinetu. Dentysta wyrywa ząb trzonowy panny, potem młodzieńca i zasadza jeden na miejsce drugiego. Po paru dniach zęby wrastają (?) stanowiąc niejako zadatek wierności. Dentysta każe sobie drogo płacić za swe pośrednictwo w tym względzie i.. często musi przywracać zęby na przyrodzone ich miejsca.

Mały zbrodniarz. W dniu 12. bm. czterech malców ze wsi Trzeki, kutnowskiego powiatu, zamierzyło wykąpać się w pobliskiej rzeczce. Po przybyciu na miejsce, jednemu z nich, 10-letniemu Józefowi Maczak, zbrakło odwagi i nie chciał wejść w wodę. Wówczas jeden z towarzyszów, 14 letni Marcin Tomczak, popchnął go; malec wpadł w wodę i utonął. Zakazawszy świadkom tej sceny, aby nikomu o wypadku nie wspominali, Tomczak podarł czapkę utopionego na kawałki i dla zatarcia wszelkich śladów spełnionego czynu, zakopał ją w ziemię. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Tomczak działał rozmyślnie. z naprzód obmyślonym planem zemsty, przeto cała sprawa oddaną została w ręce prokuratora.

Z Watykanu. Od kilku dni, z powodu silnych upałów, Leon XIII. przeniósł sypialnię swoją do bibljoteki. Przenosiny te niewiele kosztowały zachodu: ustawiono łóżko i parawan w jednym z rogów obszernej, przewiewnej komnaty, trzema wielkiemi opatrzonej oknami, dającemi widok na plac św. Piotra. Bibljoteka posiada posadzkę marmurową, co znacznie dodaje chłodu. Obok łóżka ustawiono szeslong, na którym spoczywa Leon XIII. w godzinach upału. Umeblowania owej naprędce zaimprowizowanej sypialni dopełniają oszklone, zielonemi firankami opatrzone szafy bibljoteczne, dokoła wzdłuż ścian ustawione. Przed szafami rozwieszono kilka obrazów, przedstawiających świat zwierzęcy, pędzla jednego z mistrzów hiszpańskich. Pokój powyższy jest obecnie i sypialnią i pracownią i jadalnią papieską. Opodal łóżka obszerny stół do pracy, zarzucony papierami, z krucyfiksem, wielkich rozmiarów kałamarzem i gęsiemi piórami; temi ostatniemi tylko Leon XIII pisuje bez zmęczenia. Przed biurem dużych rozmiarów fotel, na środku sali bibljotecznej stół mniejszy, przy nim jada Ojciec św. Codziennie, o godzinie 6. rano, do pokoju tego wsuwa się na palcach wierny kamerdyner papieski, Centra. Podczas gdy otwiera okno, u nóg łóżka znajdujące się, niezmiennie papież zapytuje go o stan pogody. Po odebraniu następnie rozporządzeń papieża, kamerdyner wychodzi i nie wraca aż zawołany; mimo bowiem wieku swego, Leon XIII. ubiera się sam. Jeżeli noc była spokojna i sen pokrzepił papieża, to wstaje natychmiast po obudzeniu się i już w pół godziny później mszę odprawia, w przeciwnym razie jeszcze parę godzin w łóżku spoczywa. Do tej pory Leon XIII. nie przeniósł się do Kasyna Piusa IX., jak lat poprzednich, i prawdopodobnie nie przeniesie się już wcale, pałacyk bowiem zarzucono częścią darów, odebranych przez papieża w czasie jubileuszu. Między innemi, złożono tu dwa wielkie dzwony.

Co myślą synowie o swych ojcach? Dziesięcioletni chłopak mówi sobie w duchu: Mój ojciec wie przecie dużo! W 15. roku życia pragnie syn również wiele wiedzieć, jak ojciec. 20 letni synal wyśmiewa już, że wie jeszcze raz tyle, co ojciec. W 30. roku życia decyduje się syn przecie poprosić ojca czasami o radę. W 40. przyznaje, że ojciec — do licha! — więcej wie od niego. W 50. zaczyna stosować się do jego rady, a w 60., kiedy ojciec dawno już w proch się rozsypał, żałuje, że nie dość go słuchał.

Niezwykła reklama Pewien kupiec w Leeds znakomicie potrafił wyzyskać upodobanie kobiet do czytania romansów i zapewnić przez to powodzenie swemu interesowi. Kazał on wydrukować wzruszający romans Boz'a pt. „Dombey i syn", na arkuszach bibuły, które dodawał do wszelkich zakupów. Jakoż nie omylił się sprytny kupiec w swoich wyrachowaniach. Dopóki romans się nie skończył, dopóki mały Pawełek nie umarł, a panna Floy nie została szczęśliwą, żadna służąca nie byłaby za nic poszła po zakupy do innego sklepu, następnie zaś już z przyzwyczajenia tam chodziły. W ten sposób, połączywszy literaturę z towarami kolonialnymi, zapewnił kupiec interesowi swemu powodzenie.

Wyprawa naukowa. Dr. Eryk von Drygalski, z polecenia berlińskiej akademji umiejętności, puścił się w podróż naukową do Grenlandji. Szczegółowo zwidzi pas zachodni.

Z wycieczki do „światowych" zdrojowisk.

Niechaj bogowie mają w opiece tego, kto wymyślił taryfę strefową! Przy + 28° R. pakują ludzi do rozpalonych wagonów i jak śledziom w beczce każą odbywać podróże i wycieczki „dla przyjemności", do znanych i cieszących się u rozmaitych dyrekcyj krajowych protekcją zdrojowisk. I nic ci nie pomoże „kurjer", gdyż ten jest jeszcze bardziej przepełniony i napchany, a niżeli powoli idący pociąg osobowy — już prawdziwie piekielną jest jazda do Karlsbadu i Marienbadu. W każdem *coupé* czy to klasy 2. czy też 3., mogącem pomieścić co najwięcej 8 osób, znajdziesz z pewnością trzy, a nawet cztery osoby tej tuszy, iż każda z nich zajmuje przynajmniej miejsce, przeznaczone dla dwóch osobników rodzaju ludzkiego. Konduktor jednakże nie chce w żaden sposób skonstatować tego faktycznego stanu rzeczy i wciska siłą mocą przepisaną liczbę osób. To też skończyło się na tem, że mając bilet drugiej klasy, odbyłem podróż do Karlsbadu w ten sposób, iż ulokowałem się w budce pana konduktora obok hamulca. Na szczęście podróż nie trwała długo, gdyż z Ciepłic do Karlsbadu „kurjerem" jedzie się niespełna trzy godziny. Zresztą po drodze wysiadło jeszcze kilka wystrojonych, anemicznych mężatek i panien, zbaczających na kurację do Franzensbadu, tak, że na stacji Tirschnitz mogłem już opuścić moją wcale niewygodną budkę.

Stanąwszy w Karlsbadzie, zapominamy jednakże wkrótce o niewygodach podróży, a wyszedłszy na deptak obok „Mühlbrunu" podziwiamy jedno z najsławniejszych zdrojowisk czeskich. Lista kuracjuszów z d. 15. lipca wykazywała 15.772 osób, nie dziw więc, że na deptaku panuje ruch olbrzymi. Obok wyżółkłych, a więc rzeczywiście chorych mężczyzn i kobiet, spotykasz tu doskonale wyglądające, a jeszcze lepiej wystrojone damy, obok nich po kąpielowemu, więc nader ekscentrycznie ubranych panów, pochodzących z rozmaitych krajów tej i tamtej półkuli. Tutaj kroczy w szerokich ineksprymablach Turek, tam widzisz poważnego Anglika z jasnowłosą kościstą lady, doniosłym głosem zwraca na siebie ogólną uwagę barczysty Brazylijczyk, mile uśmiecha się czarny Rumun, a co chwila słyszysz także mowę polską. To nasi dobrzy znajomi z Galicji, nadto bawi tutaj bardzo wiele osób z Królestwa, a Poznań również licznie jest reprezentowany. Z Galicji bawią tutaj w tej chwili: prezydent miasta Lwowa, p. Mochnacki, członek Wydziału krajowego p Hossard, wiceprezydent kraj. dyr. skarbu br. Jorkasch, poseł Żurowski, p. Juljusz Mikolasch, p. J. A. Baczewski, p. Karol Schajer, dyrektor dr. Jeleń, obywatel p. Rajowski, poseł Gnoiński, wiceprezes tow. kred. ziemskiego p. Gniewosz, wiceburmistrz Przemyśla p. Gamski, kanonik ks. Korzeniowski, artysta-malarz p. Styka, p. Niezabitowski, inżynier kolei Kar. Ludw. p. Jachimowski, poseł Tyszkowski, pp. Grotowscy, mecenas dr. Skowroński i wielu innych naszych rodaków, których nazwisk nie mogę sobie jednakże na razie przypomnieć. W Karlsbadzie kolonja polska trzyma się razem, wszędzie wspólne wycieczki, w czasie deszczu złoży się także partyjka wista, no itd., tak, że o nudach nie ma mowy.

Powitawszy i złożywszy moje uszanowanie szanownemu naszemu prezydentowi Mochnackiemu, który odbył kurację z bardzo dobrym skutkiem, udałem się na deptak, gdzie wśród publiczności zauważyłem ogólne poruszenie. Wszyscy kierowali wzrok w jeden „punkt" i to dość pokaźnych rozmiarów. Był to ekskról Serbji, pan Milan. Przechadzał się ze swym sekretarzem. Woda karlsbadzka widocznie nie działa na byłego króla serbskiego zbyt gwałtownie, gdyż kształty małżonka Natalji nie straciły nic na okrągłości. Milan jest w wybornym humorze, rzuca długie spojrzenia pięknym damom, które mężnie wytrzymują ten atak. I jak tu się dziwić, że pani Natalja pisze do swoich serdecznych przyjaciół rozpaczliwe listy!

Zupełnie inaczej zachowywał się tutaj w ciągu trzytygodniowego pobytu ks. Ferdynand bułgarski. Ten używał kuracji bardzo pilnie, na deptaku bardzo rzadko się pokazywał, żyjąc cicho i skromnie. Kurację przerwał ks. Ferdynandowi telegram, wzywający go do Wiednia. To też niespodzianie przestał on pić silnie działającą wodę Karlsbadzką, i ku niemałemu zmartwieniu pięknych dam, które nie miały sposobności bułgarskiego władzcy nawet dokładnie oglądnąć wyjechał.

Nie mam zamiaru opisywać wam Karlsbadu, gdyż musiałbym chyba powtarzać rzeczy znane dobrze, które nawet w sezonie ogórkowym nie zrobiłyby żadnego efektu. Tyle tylko mogę skonstatować, że Karlsbad, obecnie elektrycznie oświetlony, wygląda rzeczywiście uroczo, a posiadając wody prawdziwie skuteczne, może długo cieszyć się powodzeniem Naszym paniom, których mężowie bawią tutaj w kuracji, radzę co prędzej wysłać depeszę telegraficzną, ażeby przypadkiem który z żonkosiów nie zapomniał przed wyjazdem zwidzić „Alte Wiese", gdzie we wspaniałych magazynach, przy świetle elektrycznem, można wybrać prezent najgustowniejszy i najkosztowniejszy. To, co tutaj nagromadzono, to są istne cuda, tak, że w pierwszej chwili nie wiedzieć, co pierwej oglądać.

Załatwiwszy się w ten sposób z Karlsbadem, jedziemy co prędzej do Marienbadu, który zupełnie odmiennie się przedstawia. Karlsbad robi istotnie takie wrażenie, jakby wciśnięty został siłą mocą między olbrzymie skały, gdy natomiast Marienbad, to uroczy przytułek w letnich miesiącach dla bogatych tłuściochów, ulokowany zupełnie wygodnie wśród prześlicznych lasów. Na każdym kroku spotykasz tu niebywały komfort i zbytek, na pierwszy rzut oka widać, że tutaj przyjechać może tylko ten, kto ma dobrze wypchany pugilares. Obecnie bawi w Marjenbadzie około 6.500 osób, a codziennie przybywają setkami nowi kuracjusze, bo to teraz *haute-saison*. Wszystkie wile i hotele szczelnie zapełnione, a pokój na drugiem piętrze kosztuje conajmniej 20 zł. tygodniowo. Bagatelka! Dla charakterystyki dokładnej Marienbadu, dodać musimy, że 80 proc. gości stanowią wyznawcy religji mojżeszowej ze wszystkich krajów i części świata. Niemało roboty ma też z nimi lekarz, dr. Kaufman z Krakowa, który dla każdego tłustego bankiera, lub okrągłutkiej pani mecenasowej, musi wynaleźć jakąś chorobę, którąby można usunąć za pomocą kilkudziesięciu szklanek „Kreuzbrunu". Bogactwo i przepych, nagromadzone w Marienbadzie, występują w całej okazałości dopiero podczas spaceru po wspaniałej rzeczywiście kolumnadzie. Tutaj dopiero oglądać możesz prawdziwą wystawę bogatych kostjumów, olbrzymich brylantów, oryginalnych kapeluszy i koronkowych parasolek. Choć słońce nie świeci, wszystkie panie trzymają otwarte parasolki, a że każda chciałaby „narodowi" swoją sprezentować, więc też noszą je jaknajwyżej, a niektóre, niższego wzrostu, stąpają nawet na palluszkach, chcąc w ten sposób konkurować z sukcesem z wyższemi współzawodniczkami, parasolkowemi. Manja strojenia się doszła tutaj do tego stopnia, iż pewna dama z Berlina (nawiasem mówiąc, wcale nie „piękność"), w ciągu 14-dniowego pobytu, zmieniała codziennie cztery razy toaletę, ale nigdy nie miała na sobie jednej i tejsamej dwa razy!... Z ową Niemką rywalizuje nawet z sukcesem pewna Lwowianka...

Najgłośniej rozmawia na deptaku pewien bankier lwowski, piastujący godność radnego miasta Lwowa; to też zna go cały Marienbad.

Pięknych twarzyczek jest bardzo wiele, ale też jeszcze więcej jest pudru i różu...

Po wypiciu przepisanej ilości kubków wody i użyciu spaceru po górach, udają się goście na objad do restauracji w hotelu Klingera. I tutaj widzimy coś nadzwyczajnego. Restauratorem jest miljoner, p. Halbmayer, który z uderzeniem godziny pół do 1. w południe, eleganckim powozem, ubrany podług ostatniej mody, zajeżdża pod główne drzwi restauracyjne i, kłaniając się gościom na wszystkie strony, wchodzi za bufet. Tutaj ubiera szeroki biały fartuch, a kelnerzy wnoszą tymczasem olbrzymie wazy z rosołem. Pan Halbmayer z gracją i ogromną wprawą, jakby jaki prestidigitator, rozdziela rosół, napełniając talerze. Gdy wszyscy goście są już obdzieleni, zdejmuje znowu fartuch, kłania się, wsiada do powozu i odjeżdża. Oto jest wzór dżentelmana-restauratora marjenbadzkiego. Starałem się dowiedzieć, co właściwie skłania owego miljonera do urządzenia sobie codziennie podobnej zabawy... z rosołem? Powiedziano mi, że p. Halbmayer przeprowadza w ten sposób kontrolę podanych objadów. Może być.

Nie mam zamiaru opisywać także szczegółowo Marienbadu, podam wam jeszcze tylko kilka ciekawszych szczegółów, odnoszących się do osób, tutaj niby dla kuracji bawiących. Ogólną uwagę zwraca na siebie, na deptaku, p. Galiffet, jenerał konnicy francuskiej. Niepokaźna ta figurka, wzrostu niskiego, ubrana bardzo skromnie, z zarzuconą przez ramiona zarzutką, po wypiciu kilku kubków wody, wychodzi na górną część kolumnady i ztąd długi czas przypatruje się z widoczną ciekawością spacerującym kuracjuszom. Bez szabli u boku, wsparty na lasce, spaceruje w mundurze jeneralskim nasz minister wojny, p Bauer, a znany pisarz niemiecki, Lindau, jakby nigdy nie wywołał żadnego skandalu, umizga się do kobiet i zagląda pod kapelusiki damskie. Bawi tutaj także były minister francuski, p. Leon Say, zaś na czele świata bankierskiego stoją dwie potęgi: ociemniały prawie Bleichroeder z Berlina i Rothschild z Frankfurtu Świat artystyczny reprezentuje pierwszy tenorzysta opery berlińskiej, p. Rothmühl, który — jak mnie w tym względzie objaśnił mój łaskawy wielce przewodnik, p Jakób Piepes, wiceprezydent izby handlowej lwowskiej — pochodzi z Rzeszowa z familji żydowskiej i dotychczas nie zapomniał mowy polskiej. Oprócz tych wszystkich, nie brak eleganckich aktorek berlińskich i wiedeńskich, a półświatek paryski występuje również bardzo licznie. Jest więc wszystko, czego do przyjemności potrzeba, a przyznać musimy, że gmina Marienbadu robi ze swej strony wszystko, ażeby gości kąpielowych jak najdłużej zatrzymać i dostarczyć im wszelkich wygód.

Czy zaś Marienbad jest bardzo skuteczny w rozmaitych chorobach, tego oczywiście orzec nie mogę. Jeżelibym miał usłuchać pewnego starszego lekarza tamtejszego, który pacjentom w ten sposób ordynuje: „pij pan tylko jeden kubek wody, a możesz i tego nie pić; spaceruj po górach tak, jak ci wygodnie, i kąp się, abyś nie był brudnym", w takim razie oczywiście skuteczność działania wód marienbadzkich musiałbym zakwestjonować. W obec tego jednakże, że — jak już pierwej powiedziałem — nie przyjeżdżają tutaj ludzie prawdziwie chorzy, ale prawdziwie (może i fałszywie) majętni, więc i Marienbad ma rację bytu.

(A. M..ski).

Zaślubiny z morzem. Przed tygodniem odbyła się na modrych wodach Wenecji niewidziana dawno, bo od czasu dożów, tradycyjna ceremonja zaślubin z morzem.

Sposobność do tej uroczystości dał nowy pancernik włoski „Sicilia", zbudowany w warsztatach weneckich i zajmujący pod względem rozmiarów pierwsze miejsce niętylko we flocie włoskiej, ale i wśród olbrzymów marynarki całego świata.

Ceremonja rozpoczęła się w niedzielę wieczorem z chwilą przybycia do Wenecji króla i królowej. Nieprzeliczone tłumy ludu powitały ich entuzjastycznemi okrzykami i gdy gondola królewska pokazała się na Kanale Wielkim, w całem mieście i na wodach zajaśniała wspaniała iluminacja, trwająca aż do wschodu słońca.

Następnego dnia pierwszy sygnał salwami dała flota angielska, na które z włoskiego pancernika „Etna" odpowiedziano hymnem „God save the Queen". O godzinie 7. rano wszystkie ulice i kanały przepełnione były publicznością, dążącą do arsenału, dokąd o godzinie 10. nadpłynęła flotylla królewska w otoczeniu gondoli, przepełnionych dygnitarzami państwa. Za niemi płynęły barki różnych dzielnic miasta, udekorowane symbolami historycznemi. Wioślarze królewscy, jakoteż i miejscy, przybrani byli w malownicze i bogate uniformy czerwone, wyszywane złotem. Przez cały czas przejazdu do arsenału, z floty dawano bezustanne salwy działowe. Na statku „Sicilia" królestwo powitani zostali przez brata królowej, księcia genueńskiego, i oczekującego go już kardynała arcybiskupa.

Teraz dopiero rozpoczęła się właściwa ceremonja od poświęcenia pancernika i morza. Następnie królowa Małgorzata, jako „matka" okrętu, uwiązawszy na niebieskiej wstążce pierścień, skopjowany na wzór pierścieni, używanych dawniej do tej ceremonji, spuściła go w morze, uczepiwszy drugi koniec wstążki do przodu okrętu. W kilkutysięcznym tłumie zapanowało na parę minut milczenie w oczekiwaniu kilku uderzeń młotka, uwalniających pancernik z uwięzi. Nareszcie olbrzym zaczął się zwolna poruszać i spłynął na wodę. Teraz znowu okrzykom zapału nie było końca.

Królewskie łodzie odpłynęły i resztę dnia spędzono na zabawach, śpiewach i zwykłych gondolami na kanałach, wieczorem zaś znowu zapłonęły na ciemnych wodach kanałów iluminacja i ognie bengalskie.

Stypendja rolnicze. Ministerstwo rolnictwa ogłasza dwa konkursa, a mianowicie: 1. Na stypendjum o rocznych 250 zł., dla uczniów zakładu naukowego rolniczego „Francisco-Josephinum" w Mödlingu, na przeciąg trzyletni. 2. Na dwa stypendja imienia cesarza, tudzież cesarzowej, o rocznych 250 zł., dla uczniów szkoły ogrodnictwa pod nazwą „Elisabetheum", połączonej ze szkołą rolniczą „Francisco-Josephinum" w Mödlingu, oba na okres dwuletni. Zgłaszać się należy najdalej do dnia 31. sierpnia b. r. do dyrekcji szkoły „Francisco-Josephinum" w Mödlingu, która na życzenie udzieli interesowanym bliższych wiadomości co do warunków konkursu.

Znów jeden wypadek wodowstrętu mamy niestety dziś do zanotowania... Oto onegdaj popołudniu 8-letni synek p. S... urzędnika, mieszkającego przy ulicy Zygmuntowskiej, zaczął niespodziewanie zdradzać stan dziwnie chorobliwy, a przywołany niezwłocznie lekarz, dr. Tatarczuch, skonstatował u niego wodowstręt *in optima forma.* Na nodze biednego dziecka znaleziono parę zdarć skóry, co wystarczyło, że zostało straszną tą chorobą zakażone. Oddano je do szpitaliku św. Zofji i na razie niepodobna skonstatować, kiedy i gdzie napadnięte było przez psa wściekłego, gdyż leży już w malignie i — jak nas zapewniał jeden z pp. lekarzy — istnieje bardzo słaba nadzieja ocalenia biednego chłopięcia...

Mamy tedy w ostatnich czasach ogółem dziewięć skonstatowanych wypadków pokąsania ludzi prez psa wściekłego, a co w wielkiej części zawdzięczyć należy niedołęstwu, powołanych do czuwania nad zdrowiem i bezpieczeństwem mieszkańców naszego miasta, organów magistrackich. Niemało winy spada tutaj i na pewnego żarliwego obrońcę i przyjaciela zwierząt w ogóle, a psiego rodu w szczególe, który z dziwną bezmyślnością i uporem ślepym formalnie paraliżuje każdą energiczną akcję, czy to weterynarzy, czy funkcjonarjuszy miejskich, napastując ich co chwila prośbami, jękami i przedstawieniami, godnemi zaiste lepszej sprawy! Temu panu zdaje się widocznie, że ludzie dla zwierząt żyją na Bożym świecie; nam się zdaje natomiast, że raczej należy wygubić na świecie wszystkie psy co do nogi, aniżeli, aby jedno życie ludzkie padło ofiarą chorobliwego upodobania w psach, albo niedołęstwa kontroli publicznej nad niemi.

A propos tej kontroli, jesteśmy święcie przekonani, że obecnie, pod wrażeniem takiej sumy okropnych wypadków we Lwowie, magistrat z całą skrupulatnością będzie czuwał nad wypełnianiem rozporządzeń jego i prewencyjnych środków przeciw szerzeniu się tej najstraszniejszej z chorób. Ale czy to potrwa długo? Nauczeni praktyką, pozwalamy sobie mocno powątpiewać o tem. Tymczasem właśnie wodowstręt ma tę właściwość, że występuje często dość późno, w 3, 4 do 8 miesięcy po infekcji osobnika. Np. dr. Szpilman, profesor tutejszej szkoły weterynarskiej, zrobił następujące doświadczenie: Zaszczepił psu jad wścieklizny i ten dopiero po upływie ośmiu miesięcy zaczął okazywać wszystkie objawy wścieklizny. Wynika stąd, że nie wystarcza utrzymywać ostrej kwarantany, po stwierdzonych wypadkach wściekliczy w mieście, przez 2 lub 3 miesiące, ale przeciągać ją, jak najdłużej się da, aby mieć jakie takie przynajmniej zapewnienie bezpieczeństwa. Przedewszystkiem zaś należy wziąć pod dłuższą obserwację wszystkie psy z tej dzielnicy i ulicy, gdzie wypadek się zdarzył, lub gdzie zachodzi w ogóle słuszne podejrzenie, iż psy te zetknęły się z wściekłem zwierzęciem.

Jeszcze jedno — ale to już *in usum* tego p. „Prenumeratora miejscowego", który zapytuje nas na korespondencji, „kto skonstatował wściekliznę u psa, zabitego przez policjanta przy ulicy Akademickiej, gdyż tutejsza szkoła weterynarska nie przedsiębrała sekcji i o tym wypadku nic nie wie". Otóż po zasięgnięciu informacji, zawiadamiamy szan. interpelanta, że sekcję rzeczoną uskutecznił w zakarni miejskiej p. Kubicki łącznie z p. Kulczyckim i wściekliznę w całej swej okazałości — według przyjętych norm — w organizmie zabitego zwierzęcia skonstatował.

Poetyczny złodziej. Pan Hillich, ogrodnik przy ul. Piekarskiej, dziwił się niepomału, że mu w krótkim przeciągu czasu ktoś ze szklarni wykradł aż 74 wazonów kwiatów rozmaitych. Zdziwienie jego zaspokoił parobek od piekarza, który idąc wczoraj o godz. 4. zrana z koszem bułek na plecach przez ulicę Głowińskiego, spostrzegł człowieka, przez wybite okno włażącego do szklarni. Parobek nie mogąc sobie wytłumaczyć, dlaczego ktoś mając drzwi wpodal, włazi oknem, postawił kosz z bułkami i skrył się za parkanem, śledząc co dalej będzie. Jakoż wkrótce tajemniczy człowiek począł wystawiać jeden wazon po drugim, aż było ich 8; zanosił je następnie pod parkan i za parkan w końcu. Kiedy jednak zamyślał się ulotnić z łupem, przychwycił go ów parobek i zeszłe z dwoma, i autor kwiatów znalazł się w kozie. Jest to niejaki Stefan Czymała, wyrobnik.

Wesołą zabawę urządzili sobie wczoraj dwaj dorożkarze D. T. i J. P., popijając piwo w szynku „pod lustrem" przy ul. Batorego. Widocznie wyniknęły jednak między pijącymi różnice zdań, gdyż po chwili ni ztąd ni zowąd szklanka, a raczej halba, rzucona wprawną ręką D. T., roztrzaskała się o głowę J. P., robiąc mu przy tej sposobności 3 dziury. Dr. Tatarczuch opatrzył ranionego.

12 dokumentów i to ważnych, opiewających na nazwisko Gottlieba Mucwilia, złożono w policji, celem odebrania przez właściciela.

Amator wiśni. Matwij Wołechaniewicz, gospodarz z Kulikowa, jadąc na targ z wiśniami, spostrzegł, że mu ktoś z wozu ściągnął dwie beczułki tych owoców. Tym ktosiem był — jak się później pokazało — znany złodziej Hersz Harss; nie przychwycono go jednak, gdyż ten, co go widział, jak kradł, uznał za stosowne zawiadomić poszkodowanego dopiero wówczas, gdy złodziej z łupem bezpiecznie uszedł.

Podziękowania. Rokrocznie doznaje często młodzież szkolna w Tłumaczu szczególnej opieki od p. Melanji Jahn, właścicielki dóbr Tłumacz z przyległościami. Tak też i w tym roku na popisie 9.—10. bm. obdarzyła pani J. pięknemi książeczkami do modlenia 50 uczniów i uczennic, za co niech mi wolno będzie złożyć jej w imieniu dziatwy szkolnej najgłębsze podziękowanie.

Toż samo niech mi wolno będzie złożyć imieniem dziatwy szkolnej najgorętsze podziękowanie księżnej Julianowej Puzynie, właścicielowi dóbr Czarnołożce, delegatowi rady szkolnej okręg. w Tłumaczu, który swe szygnały kosztów podróży i dyet kwartalnych oddał zarządowi szkoły w Tłumaczu, przeznaczając je dla ubogich uczniów na odzież. *Ignacy Hussakowski*, kierownik szkoły.

Wydział „Lutni" zaprasza członków czynnych chóru męskiego, na próbę orkiestralną utworów, wykonać się mających na festynie „Lutni" w parku Kilińskiego. Próba odbędzie się w niedzielę, dnia 29. lipca, ściśle o 12 godzinie w południe w sali towarzystwa.

Teatr letni.

(*„Koko" farsa ze śpiewami w 5 aktach — z francuskiego*).

W sezonie „ogórkowym", w całej pełni rozwiniętym, sezonową iście sztuką jest „Koko".

Umysł widza, znużonego całodzienną męczarnią w rozpalonych murach miasta, nie potrzebuje pracować, przyjmuje więc z wdzięcznością lekką strawę, podaną mu w „Koku" zgrabnie, bez pretensyj do arcydzieła.

Ciągły ruch na scenie, bo niemal cała akcja odbywa się w wielkich scenach ansamblowych, daje oku widza pożądaną rozmaitość, zajmuje i bawi ciągle.

Treścią akcji jest pogoń za papugą, — nazwaną „Koko" — do której życia przywiązana jest renta 20.000 franków, wypłacana właścicielowi papugi z mocy testamentu pewnego dziwaka. Papuga ucieka, burmistrz miasteczka, w którem rzecz się dzieje, ściga ją, w pogoni tej gubi także swą córkę, którą porywa pewien wicehrabia, w skutek czego rzecz ciągle się komplikuje. Ostatecznie dochodzi do tego, że ludzie na okręcie biorą burmistrza, ścigającego papugę, za złodzioja kieszonkowego i aresztują go, poczem po wielu jeszcze rozlicznych awanturach, „Koko" znajduje się szczęśliwie dzięki wicehrabiemu, któremu uradowany burmistrz oddaje rękę swej córki.

Główna ta treść wpleciona jest w szereg epizodów ansamblowych, jak praktykowane we Francji wieńczenie „królowej róż", dalej produkcje trupy cyrkowej, bal u śpiewaczki-awanturnicy, wreszcie jazda na okręcie, co daje sposobność do urządzenia ładnej wystawy, występu baletu, chórów itd.

Wystawa zrobiła rzeczywiście dobre wrażenie, a całość przedstawienia udała się zupełnie. Główne role mieli pp.: Skalski (burmistrz), Feldman (notarjusz) i Myszkowski (sztukmistrz cyrkowy), i ci werwą swoją bawili publiczność wyśmienicie.

Z piękniejszej połowy personalu operetkowego występowały w odpowiednich dla się rolach panie Radwan, Kasprowiczowa i Dina. Panna Sznażanka, tudzież pp. Trapszo i Walewski dzielnie dopomagali do udatnej całości.

A całość ta byłaby w istocie zupełnie udatną, gdyby nie... dziwne wrażenie, jakie tym razem formalnie usiłowała sprawić na publiczności, tyle sympatyczna zwykle i przez publiczność

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę w Teatrze letnim po raz drugi „Koko", farsa ze śpiewami i baletem w 5. aktach Charville'a, Grangé'a i Delacour'a. Szósty występ *ensemblu* baletowego opery della Scala w Medjolanie, a mianowicie: panny Erminy Seregni primaballeriny i baletnic panien Emilji Schena, Isoliny Ripamonti, Giny Ripamonti i Carlotty Passoni; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Żołnierz królowej Madagaskaru", krotochwila w 3. aktach Dobrzańskiego; wieczór o godzinie pół do 8 „Mały Faust", operetka w 3. aktach a 4. odsłonach Herve'go.

W Zakopanem wystąpił z wielkiem powodzeniem trzytrotnie monologista p. Andrzej Lelewicz, artysta z Łodzi. P. Lelewicz prokukował się już z równem powodzeniem w Krynicy i Szczawnicy — obecnie zaś udaje się do Rabki, Iwonicza, Rymanowa i Truskawca.

Do opery węgierskiej zostali zangażowani: p. Myszuga, z Warszawy, który będzie tam występował jako Filippi i panna Irena Abendroth.

Uroczystości w Bayreuth rozpoczęły się już w dniu 19. lipca przedstawieniem *Parsifala.* Teatr był przepełniony. Ale punktem kulminacyjnym tegorocznego sezonu ma być przedstawienie *Tannhäusera*, którego dekoracje i *mise en scène* mają być czarodziejskie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

C. k. austrjackie koleje państwowe. Z dniem 1. sierpnia b. r. wchodzi w życie dodatek I. do taryfy należytościowej dla przewozu osób i pakunków na bukowińskich kolejach lokalnych z 1. stycznia 2891. Dodatek ten zawiera zniżone ceny jazdy dla II. i III. klasy na wszystkich szlakach bukowińskich kolei lokalnych, które się już pobiera od 1. lipca b. r. Ulga ta polega na tem, że dla II. klasy cenę jazdy zniżono z 3·6 na 2·7 centa, a dla III. klasy z 2·4 na 1·8 centa za osobę i kilometr.

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza: Zarząd wojskowy zakupić ma zwyczajem kupieckim 8000 cetnarów metrycznych siana dla wojskowego magazynu prowiantowego w Rzeszowie.

Oferty pisemne wnieść należy najdalej 25. sierpnia 1891 o godzinie 10. rano do c. i k. intendantury 10. korpusu w Przemyślu.

Z izby handlowej i przemysłowej. Lwów 22. lipca 1891.
Prezydent Kiselka mp. Sekretarz Bodyński mp. radca ces

Przegląd polityczny.

* Z powodu niezadowolenia partji niemiecko-konserwatywnej z przywództwa Hohenwarta, wzięto pod rozwagę ewentualne przywództwo księcia Liechtensteina; obecnie już są w toku rokowania co do połączenia pod kierunkiem księcia Liechtensteina wszystkich antiliberalnych żywiołów.

* Przeciw polityce angielskiej rządu obecnego występuje znowu Bismark z okazji podanego już przez nas artykułu oficjalnego *Pol. Corresp.*, dowodzącego, że Niemcom nie potrzeba zawierać wyraźnego sojuszu z Anglją, gdyż oba państwa w danej chwili połączy wspólność interesów. Chorujący od pewnego czasu na rusofila Bismark umieszcza takie w *Hamb. Nachr.* ostrzeżenie przeciw anglofilskiej polityce rządu: „To, co pisze *Pol. Corr.*, nie jest słusznem; trzeba bowiem zważać na to, że na przypadek wojny, według wszelkich doświadczeń, Anglja zajmie tylko takie stanowisko, jakie odpowiadać będzie jej interesom i pomagać będzie Niemcom lub trójprzymierzu tylko o tyle, ile na tem coś zyska. Już z tego jednego względu pożądanem jest, żeby przez oględne traktowanie stosunków z Petersburgiem, Niemcy miały możność porozumienia się z Rosją, jeżeli by to odpowiadało interesom niemieckim i żeby przyjście do skutku takiego porozumienia w ogóle z góry nie było uniemożliwione."

(**Telegramy z innych pism.**)

Wiedeń 24. lipca. Arcybiskup Angerer otrzymał z powodu przypadającego w dniu dzisiejszym 50 letniego jubileuszu kapłaństwa swego, liczne telegraficzne, listowne i ustne gratulacje, między innemi od arcyksiążąt Wilhelma, Reinera, Leopolda, dalej od prezydenta ministrów hr. Taaffego, od wysokich cywilnych i wojskowych dygnitarzy, od książąt kościoła i wielu innych znakomitości. (*G. L*)

Luksenburg 24. lipca. Wielcy księstwo i książę następca odbyli wczoraj po południu wjazd do miasta, wśród gorących owacyj ludności, w obecności ciała dyplomatycznego i reprezentantów 200 stowarzyszeń. U wstępu do miasta powitał gości burmistrz. (*G. L.*)

Petersburg 24. lipca. Carewicz przybył wczoraj do Tobolska.

Journal de St. Petersbourg zamieszcza z powodu przybycia eskary francuskiej do portu w Kronsztadzie, nadzwyczaj serdeczny artykuł powitalny. Car przyjmie korpus oficerski eskadry francuskiej na audjencji. Car i w. ks. Aleksy dadzą obiad dla oficerów francuskich. Rada miejska ofiaruje każdemu okrętowi francuskiemu dla menaży oficerskiej srebrny dzban, z odpowiednią dedykacją na pamiątkę. Na przyjęcie eskadry francuskiej ustawiono w wielkim porcie kronsztadzkim 12 okrętów wojennych i 4 łodzie torpedowe, zaś w małym porcie 4 okręty wojenne. Oprócz tego wyruszyły setki statków prywatnych, z tłumami widzów. Okręty, forty i domy miasta suto dekorowane. (*G. L.*).

Rzym 24. lipca. *Opinione* donosi: Na wczorajszej radzie ministrów dał Luzatti pogląd na oszczędności, które w porozumieniu z wszystkimi kolegami zaprowadzić zamierza. Oszczędności te wprowadzą równowagę budżetu na r. 1892/93 i utrwalą równowagę budżetu na rok 1891/92. Następnie zapowiedział Rudini reformy, mające wejść w życie na podstawie rozszerzonej decentralizacji. Rada ministrów zbadała i zatwierdziła wnioski Rudini'ego. W ten sposób ułożono program, z którym gabinet wystąpi przed parlamentem. Rada ministrów zbada odnośne projekta ustawowe we wrześniu. (*G. L.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Zakopane 24. lipca. W poniedziałek d. 27 lipca br. odbędzie się uroczyste poświęcenie zakładu wodoleczniczego dra Chramca. Spodziewany jest zjazd liczny z wielu stron, nawet dalekich.

Lubiana 24. lipca. Notarjusz Kersnik, narodowiec, ma zostać mianowany marszałkiem Krainy.

Osiek 24. lipca. Wydaleni z Rosji żydzi zakupili od tutejszej Kasy oszczędności 11.000 morgów ziemi, na której ma osiąść 100 rodzin żydowskich.

Vichy 24. lipca. Badania i narady lekarzy konstatują znaczne polepszenie stanu zdrowia dom Pedra brazylijskiego, tak dalece, że niebawem będzie mógł wstać z łóżka.

Stambuł 24. lipca. Sułtan rozkazał zebrać się radzie sanitarnej, ponieważ wedle wiadomości z Mekki, wypadki śmierci skutkiem cholery mnożą się tam w sposób przerażająco gwałtowny. Podobnież i w Dżeddach skonstatowano tę epidemję.

Petersburg 24. lipca. Wszystkie pisma witają przybycie eskadry francuskiej, jako zdarzenie, świadczące o przyjaznych stosunkach Francji z Rosją. *Pet. Ztg.* zaznacza, że oba te państwa są naturalnym sojuszem związane ze sobą. Rosja nie obawia się nikogo. — Car, w. ks. Aleks'y i duma m. Petersburga, wydadzą bankiety uroczyste dla oficerów tej eskadry.

Wiedeń 24 lipca. Wczorajsza giełda wieczorna: kredyty 294·75; renta majowa 92·65 — złota 111·50 — marcowa 103·0, — węgier. złota 105·15; alföldzkie 202·25; siedmiogrodzkie 201·25; ludwiki 211·50; sztacbany 287·25; nordbany 2735.

Budapeszt 24. lipca. Pomiędzy posłami Szecsoedym i Pasmandym odbył się wczoraj po południu pojedynek na pistolety. Pomimo trzykrotnych strzałów, obaj wyszli bez szwanku, lecz opuszczając plac boju, nie pogodzili się wcale.

Praga 24. lipca. Dwaj studenci szkół średnich i dwaj chłopacy rękodzielniczy skazani zostali na 2 dni aresztu za ekscesy w czasie przyjazdu Polaków do Pragi.

Kopenhaga 24. lipca. W fabryce prochu w Donse nastąpił wybuch ponowny. Wielu robotników zostało ciężko rannych.

Wiedeń 24. lipca. Celem załatwienia sporu granicznego o „Morskie Oko", delegowaną będzie mięszana komisja, złożona z reprezentantów austrjackiego i węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, komitatu spiskiego, galicyjskiego namiestnictwa i Wydziału krajowego.

Wiedeń 24. lipca. U hr. Kalnoky'ego odbył się obiad, w którym wzięli udział szwajcarscy i niemieccy delegaci do rokowań w sprawie traktatu handlowego i kilku wyższych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych.

Lublana 24. lipca. Wobec różnych pogłosek o propagandzie rosyjskiej w Lublanie i przechodzeniu ludu słowiańskiego na prawosławie, konstatuje dziennik urzędowy ponownie, że w Lublanie ani cienia propagandy rosyjskiej nie odkryto i że też ani jeden Kraińczyk nie przeszedł na prawosławie.

Petersburg 24. lipca. Eskadra francuska przybyła wczoraj w południe do Kronsztadtu. Powitanie było entuzjastyczne. Z Paryża donoszą tutaj, że Carnot polecił, ażeby Rosji zwrócono dwie „święte" chorągwie, zabrane podczas wojny krymskiej w cerkwi kozłowskiej (Eupatoria), a przechowane dotąd w kościele Notre-Dame w Paryżu. Arcybiskup Paryża zgodził się na wydanie tych chorągwi.

Paryż 24. lipca. Minister wojny rozporządził, ażeby złożono komisję z trzech członków do przeprowadzenia śledztwa w sprawie melinitowej, mianowicie co do zachowania się jenerała Ladvocat w tej sprawie.

Paryż 24. lipca. Na radzie ministrów przedstawił minister marynarki, że zaproponowane przez Brissona innowacje wymagać będą 15 do 20 miljonów fr. Również spotkać się przyjdzie z trudnościami, jeśli trzeba będzie powoływać na wypadek wojny te ruchome szwadrony, których utworzenia domaga się Brisson.

Londyn 24. lipca. Drugi bataljon gwardji „goldstream", który pełnił służbę przy cesarzu Wilhelmie w Londynie, zbuntował się otwarcie z powodu, że mu po owej nader uciążliwej służbie nie dano nadzwyczajnego urlopu.

Sofja 24. lipca. *Agence Balcanique* oświadcza, że doniesienie *Temps'a* z Sofji, jakoby Stambułow miał w potocznej rozmowie w Tyrnowie oświadczyć, że w razie, gdyby w tym roku nie uznano niepodległości Bułgarji, on się wycofa z życia politycznego, — jest zupełnie bezpodstawnym, fantastycznym wymysłem. Stambułow dotychczas jeszcze nie wrócił z Tyrnowa. Rząd bułgarski nie zajmuje się wcale myślą ogłoszenia niepodległości Bułgarji, kolportowaną od niejakiego czasu przez pewną część prasy zagranicznej. Rząd bułgarski stara się przedewszystkiem i ciągle o rozwój i ustalenie stosunków wewnętrznych i o utrzymanie przyjaźni z Turcją.

Wiedeń 24. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·71—9·73; żyto na jesień 8·69—8·72; na wiosnę 9·7; owies na jesień 5·83; nowa kukurydza 5·55—5·57; nowy rzepak 15·75—15·85.

Buda-Peszt 24. lipca. W Slatina, w Slawonji, zawaliła się wieża nowobudowanego kościoła i zagrzebała pod swemi gruzami 14 robotników. Wszyscy ranni śmiertelnie.

Steinamanger 24. lipca. Rudolf hr. Wallis zginął tu okropną śmiercią. Major Wallis dosiadł konia, który go uniósł i wiszącego w strzemieniu powlókł po ziemi. Hrabia Wallis poniósł śmierć na miejscu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. lipca 1891 r.

HOTEL ZORZA. J. br. Rothwiller, z Ditkowic. F. hr. Karwicki, z Podola ros. S. Wasilewski, z Markuszowej. R. Puzyna, z Gwoźdźca. Dr. J. Antoniewicz, z Skomoroch. R. Waldek, z Polany. E. Goldstein, I. Riesenfeld, z Kałowic.

HOTEL FRANCUSKI. I. Czaykowski, z Bóbrki. T. Syroczyński, z Rosji. Dr T. Wasilewski, z Rohatyna. I. Gabriel, z Czerniowiec. E. Gonnermann, z Buda-Pesztu. H. Wiesener, I. Stieglitz, I. Protiwinsky, z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. A. Rzyman, z Czerniowiec. Działo, z Podgórza. Pereszczako, z Ukrainy. A. Chlebowski, z Tarnowa. B. Diener, z Rzeszowa. K. Skarbowski, z Krakowa. Dr. H. Markus, z Kołomyi.

HOTEL WARSZAWSKI. A. Mazurska, z Paryża. A. Stankowicz, z Sulewy. J. Wolf, z Kalwilz. Z. Poniski, z Krakowa. T. Gidlewski, H. Moszyński, z Buczacza. J. ks. Zajączkowski, z Łopianki. M. Wysoczański, z Klimicy. I. Wagner, z Suszna.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 24. Lipca 1891 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę		
olej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	209 50	212 50
„ lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. w.a. w sreb.	241 —	244 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	302 —	305 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	2[illegible]4 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 60	101 30
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	108 90	109 60
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 50	99 20
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. w 51 l.	98 90	99 60
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ „ 5-proc. w. a.	97 40	98 10
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 41 i pół	95 80	96 50
„ „ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	95 50	96 20
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. [illegible] w. a. w likwid.	60 —	62 —
[illegible]	52 —	54 —
Ogólnego rolniczo kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat	49	52 —
Obligi za 100 zł.		
Ind. indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 50	105 20
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	93 50	94 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101 50	102 20
Pożyczka [illegible] kraj. 5% w. a.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. 6% w. a.	104 50	— —
„ „ 4½% w. a.	88 50	89 20
„ „ 4% w. a.	91 75	92 45
Losy		
Miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	26 25	28 25
Monety		
Dukat cesarski	5 58	5 68
Napoleondor	9 29	9 42
Pół imperjał	9 50	— —
[illegible]	[illegible]	[illegible] 89
[illegible]	25 ½	27 ½
[illegible]	57 5[illegible]	58 —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24 Lipca 1891 r. (godz. 2 min. 15 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	88 —	88 30
„ węgierskiego banku kredytowego	340 —	394 87
„ Banku anglo-austrjackiego	156 25	157 —
„ Unionbanku	234 75	236 —
„ kolei Karola Ludwika	210 75	211 50
„ kolei północnej	273 50	273 50
„ kolei południowej (Lombardy)	100 50	101 75
„ kolei państwowej	285 75	287 50
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	242 50	242 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	197 50	197 50
Losy tureckie	— —	— —
Losy komunalne wiedeńskie		
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	151 75	151 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	162 —	162 75
Akcje kolei północno-wschodniej (lit. B.)	104 75	105 —
Losy regulacji Cisy	210 —	210 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	209 80	210 40
Renta węgierska złota 4-proc.	105 65	105 15
Akcje Bankverein	109 25	111 50
Rosyjski rubel papierowy	1 25	1 26 ½
Losy premjowe węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	291 —	294 87
Renta papierowa	— —	— —
Marki	— —	— —
Napoleondory	9 35	9 31
Berlin, dnia ... Lipca 1891 r. (godz. ... po południu)		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)		
[illegible]		

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Czerwca 1891 r. według zegara lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg osobowy	P. pośp. lub kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	8 50	4·03	8 12	9·28	7·15
Z Podwołoczysk na dw. główny		2·20	7·30		3·15
„ „ na Podzamcze		2·08	7·01		2·38
Z Suchy, Chyrowa, Stryja	7·54				
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja	9·02				
Z Suchy, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja	3·42				
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, i Ławocznego	12·19				
Z Czerniowiec	6 53	[illegible]·00	2 00	11·52	tylko z Kołomyi
Z Żółkwi					6·45
Z Sokala i Bełzca					4·22
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	8·20	2·28	4·15	7 20	
Do Podwołoczysk z gł. dworca		4·11	10·31		10 42
„ „ z Podzamcza		4·22	10 15		
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	6 20				
Do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa	10 50				
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	8·05				
Do Stryja, Chyrowa i Suchy	8 53				
Do Czerniowiec	4 30	9 16	10·24	5·24	tylko do Kołomyi
Do Żółkwi					7·40
Do Sokala i Bełzca					9·25

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi literami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.
Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei Państwowych w Galicji nabyć można w każdej stacji po cenie 6 centów za sztukę.

CENY ZBOŻA

z dnia 24. Lipca 1891 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9·40 10·30	9·— 10·—	9·— 10·15	9·50 10·50
Żyto	7·25—8·—	7·——7·75	6·75—7·80	7·50—8·25
Jęczmień	7·——7·30	6·——6·75	5·75—6·50	6·25—7·25
Owies	7·50—7·85	7·——7·50	6·90—7·15	7·50—8·—
Groch	—·——·—	6·— 10·—	6·— 10·50	6·30—9·75
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	12·—13·50	12·—13·—	12·—13·—	12·25 13·60
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czerw.	42·—52·—	41·—48·—	41·—47·—	42·—52·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pr. loco Lwów 17— do 17·50 zł.

Usposobienie spokojne.

TEATR LETNI. — Dziś:
Po raz drugi
K O K O
farsa ze śpiewami i z baletem w 5. aktach przez Charville, Grangé i Delacour.
Muzyka układu Franciszka Słomkowskiego.

Chamberlan, burmistrz miasta Pontdichy	Skalski
Zorzetta, jego córka	Sznage
Bijon, fotograf, jej narzeczony	Walewski
Izydor Piffart, notarjusz	Feldman
Sylwia de la Pimprenelle, właśc. zamku Tourelles	Radwan
Vicehrabia Anatol de Jollivet	Trapszo
Herkules Floridor, dyrektor wędrownej trupy akrobatów	Myszkowski
Ferragus, atleta	Gasiński
Mirabella, jego żona, tancerka na linie	Kasprowicz
Kaskaro, klown	Laskowski
Zampa, klown	Jamiński
Margotta, służąca Chamberlana	Dina
Mulo, dozorca pól	Gamski
Olimpia, służąca Sylwii	Piwowońska
Germain, furman Anatola	Chaszczyński
Ajent policyjny	Siemiński
Handlarz pierników	Nowakowski
Właściciel tomboli	Pasterski

Nowa garderoba. — Nowe dekoracje.

Jutro po południu o g. ½4: „**Żołnierz królowej Madagaskaru**", krot. w 3. akt. Dobrzańskiego. Wieczór o godzinie ½8: „MAŁY FAUST", opera komiczna w 3. aktach, a w 4. obrazach H. Cremieux i A. Jaime. Muzyka Herve'go.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Reprezentanta, — dobrze rutynowanego w swoim zawodzie, — **dla Lwowa** i okolicy, poszukuje pewien znakomicie renomowany **dom handlowy** zagraniczny, trudniący się eksportem **wina, koniaku** itd. Warunki otrzyma jak **najkorzystniejsze.** Pierwszeństwo będą miały osobistości, które posiadają wyrobione stosunki i przychylne wzięcie u Wysokiej Szlachty. Oferty należy zgłaszać do Administracji „Dzien. Polsk." pod napisem: „Reprezentant domu handlowego."

Notarjusz w Szczercu koło Lwowa poszukuje manipulanta (oraz pisarza) z wprawnem pismem i dobremi świadectwami. 595

[illegible] o 1500 pod górami do zamiany na **równinę.** Bliższej wiadomości udziela: **Urząd pocztowy** [illegible]

Nauczycielka, posiadająca patent, wyucza muzyki, języki francuski i niemiecki z konwersacją poszukuje umieszczenia. Łaskawe zgłoszenia: M. S. Rymanów. 594

Dr. Ludomir Lewandowski, adwokat w Czortkowie poszukuje koncypienta.

Fortepian starszej daty w dobrym stanie do wypożyczenia za 3 zł. miesięcznie. 588

Ukończony akademik podjąłby się na prowincji przez rok przygotowywać prywatystę z gimnazjum. Łaskawe zgłoszenia pod lit. W. B. Probużna.

Panie umiejące szyć ładnie bieliznę, znajdą stałe roczne zajęcie w handlu płócien i bielizny gotowej *Jana Riedla* we Lwowie. 579

Meble najelegantsze, najtańsze i najlepsze dostać można tylko ulica Halicka l. 7. *A. Luft.*

Rutynowany **koncypient adwokacki,** obrońca w sprawach karnych poszukuje posady. Adres: Themis siedemdziesiąt Kraków, poste restante.

Nowe znakomite ŚLEDZIE pocztowe 1 sztuka 12 cent. poleca handel Alberta Szkowrona, Lwów, plac Marjacki.

Grunt pod budowę do sprzedania. Długosza 23. 577

W Tarnopolu do sprzedania 3 powozy i 1400 sztuk pięknych roślin oranżeryjnych. Bliższych wiadomości udzieli p. Fiałkowski w Banku podolskim w Tarnopolu. 519

Wdowa inteligientna, bezdzietna poszukuje miejsca do zarządu domu u wdowca. L. C. poste restante Kołomyja.

Z powodu zwinięcia gospodarstwa do zbycia pod bardzo przystępnymi warunkami silna sieczkarnia i młocarnia sztyftowa z wytrząsaczami i kieratem mało jeszcze używana. X. Koleński w Rymanowie. 596

Młody człowiek, ojciec rodziny, chory na ciężką chorobę chroniczną, a nie mający środków na kurację w jednym z krajowych zakładów, leczących wodą, poszukuje dobrodzieja, któryby zająć się nim raczył. Oprócz dozgonnej wdzięczności ofaruje się na usługi swego dobrodzieja w charakterze choćby najpodrzędniejszego sługi, albowiem w inny sposób nie byłby w możności spłacić dług, w powyższy sposób zaciągnięty. Łaskawe oferty pod lit. W. przyjmuje Administracja „Dziennika Polskiego".

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie,** większe i mniejsze z odpowiedniem pomieszczeniem dla służby, lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.-5.

Trzy pokoje z przedpokojem i kuchnią w parterze. Kraszewskiego 23.

6 lub **4** pokoje, kuchnia, przynależytości, widok na ogród pojezuicki. Kleinowska 3.

Poszukuję nauczyciela z dobrem wychowaniem, któryby syna mego doprowadził do gimnazjum przez rok lub dwa lata, obowiązanym by był nietylko udzielać przedmiotów, ale czuwać ciągle nad powierzonym mu uczniem, tak w roku szkolnym, jak i przez czas wakacyj. Wynagrodzone: całkowite utrzymanie i 200 zł. za 12 miesięcy. Zgłoszenia listownie z odpisem świadectw lub poleceniem osób wiarogodnych pod adresem: Sawczyn Jaxa Skrzyszowski, Chartanowce, p. Dupliska. Posada natychmiast do objęcia. 1621

L. 656 1632

Ogłoszenie licytacji.

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta **Gródka** (pod Lwowem).

1. Prawa propinacji t. j. wyłączonego prawa wyrobu i wyszynku wódki, piwa, miodu, wiszniaku i maliniaku w obrębie gminy Gródek wraz z prawem użytkowania pięciu karczem miejskich.
2. Prawa poboru dodatków gminnych od trunków propinacyjnych dalej likierów i rosolisów, w obręb gminy Gródka wprowadzonych.
3. Prawa wyszynku i propinacji wszystkich trunków propinacyjnych w sąsiedniej gminie Vorderberg w tej samej rozciągłości, w jakiej gmina miasta Gródka to prawo na mocy kontraktu z c. k. Dyrekcją funduszu propinacyjnego posiada; wreszcie
4. celem poddzierżawienia od Państwa Czerlany wydzierżawionej karczmy na Blichu ad Czerlany z prawem wyszynku wszystkich trunków propinacyjnych — rozpisuje się niniejszem publiczna licytacja, która odbędzie się w urzędzie gminnym w Gródku dnia 16. września 1891.

Jako cenę wywołania ustanawia się:

A)	za prawo propinacji w Gródku	15.500 zł.
B)	za prawo poboru dodatków gminnych	8.000 „
C)	za prawo propinacji na Vorderbergu	1.800 „
D)	za prawo propinacji w karczmie na Blichu ad Czerlany	500 „
	Razem	25.800 zł.

Czas trwania dzierżawy oznacza się na lat trzy, t. j. od dnia 1. stycznia 1892 do dnia 31. grudnia 1894.

Wszystkie wyżej wymienione prawa wydzierżawione będą nierozłącznie.

Licytacja odbędzie się za ofertami pisemnemi, które najdalej do godziny 12. w południe dnia 16. września 1891 wnosić należy. — Przed rozpoczęciem licytacji każdy oferent złożyć ma 10 procent wadjum, ofiarowanego czynszu dzierżawnego.

Bliższe warunki do przejrzenia w urzędzie gminnym.

Zarząd gminy miasta.

Gródek dnia 21. lipca 1891.

L. 14.078. 1631

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania pięciu posagów po dwieście (200) zł. w. a. z fundacji **Szczepana Zaremby Skrzyńskiego** na wyposażenie pięciu panien szlacheckich, ogłasza się niniejszem konkurs.

Posagi te zostaną nadane w roku bieżącym pięciu wychodzącym w tym roku za mąż uczciwym pannom pochodzenia szlacheckiego, religji chrześciańskiej, zrodzonym w prawem małżeństwie z ojca wylegitymowanego szlachectwem polskiem w metrykach szlachty galicyjskiej.

Ubogie i sieroty będą miały pierwszeństwo.

Rozdawnictwo wykonywa Wydział krajowy na przedstawienie właścicieli dóbr Łużna WW. Kazimierza i Anny Klotyldy dw. im. ze Skrzyńskich małżonków Winnickich, ewentualnie zaś także z pominięciem tego prawa prezenty.

Kandydatki winny wnieść podania swe do Wydziału krajowego, **najpóźniej do dnia 31. sierpnia r. b.** i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątkowych, świadectwo moralności i dowody szlachectwa polskiego, a ewentualnie także dowody swego sieroctwa.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem ks. krakowskiem.

We Lwowie, dnia 29. czerwca 1891.

L. Bieńkowski.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.